ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 4 30 Kwietnia 1929 r. ROK VI.

Cena 1 zł.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36—4. TELEFON 230-75

Rok VI **Warszawa, Kwiecień 1929 r.** **Nr. 4**

„JĄDRO GĘSTWINY"...



Fragment z Puszczy Białowieskiej (nadleśn. Narewkowskie). Fot St. Łuniewski.

ZALESIANIE NIEUŻYTKÓW

Za prastarych czasów ziemia nasza pokryta była nieprzebytemi borami, puszcze leśne rozciągały się po całej naszej ziemi... aż przyszła pora, że ustąpić musiały przed potrzebą zdobycia uprawnych pól pod zasiew zbóż.

W miarę postępu kultury i rozmnażania się ludzkości, znikały coraz bardziej lasy nasze.

Wyjałowione pola orne, niegdyś pokryte lasami, zostały porzucone i potworzyły tak zwane nieużytki, nadmiar zaś wód stwarzał bagna i torfowiska, niezdatne do uprawy.

Dziś jeszcze niektórzy właściciele lasów z chęci zdobycia łatwych zysków niszczą pozostałe zapasy po przodkach naszych... zapasy leśne, rąbiąc nadmiernie i nie zalesiając zrębów, z których tworzą się jałowe pastwiska, lub wprost obszary zarosłe wrzosem, zwane wrzosowiskami.

U nas w Polsce nieużytków jest ilość niepomiernie wielka, bo przekracza 800.000 ha i niestety do dziś jeszcze powiększanie się tych nieużytków nie ustaje, a to wobec złej gospodarki, niszczącej lasy.

Właściciele zda się nie rozumieją, lub też nie chcą zrozumieć, że powstałe nieużytki zubożają nietylko kraj nasz, lecz i ich samych.

Dążeniem więc naszem powinno być poprawienie tego stanu przez zalesienie nieużytków, bo tylko tym sposobem możemy dojść do podniesienia tych gruntów i osiągnięcia z nich korzyści.

Korzyści z lazesienia nieużytków są ogromne, bo zalesione nieużytki prócz dochodów, jakie drzewo przyniesie właścicielowi, dają jeszcze wiele innych korzyści: zatrzymują one lotne piaski, ochraniają zasadzonym wyrośniętym już lasem sąsiednie pola od silnych wichrów, jak również od nadmiernej suszy — słowem podnoszą wartość całego gospodarstwa.

Do zalesień nadają się, przedewszystkiem nieużytki, powstałe po wycięciu lasów; odłogiem leżące, porzucone przez rolnika, kompletnie wyjałowione pola orne; wszelkiego rodzaju liche pastwiska, wrzosowiska, oraz przestrzenie lotnych suchych piasków, z których wiatr całe tumany przenosi na nowe miejsca, zasypując nieraz dobre orne pola, lub bogate łąki.

Zalesić nieużytki mokre, jak bagna i torfowiska, nie zawsze można z powodzeniem i korzyścią, dlatego też należy zbadać dokładnie, co będzie korzystniejsze, czy zalesienie, czy też zużytkowanie racjonalne torfu i założenie stawów rybnych lub osuszenie bagien i torfowisk i stworzenie na nich łąk.

Przy wyborze drzew lub krzewów, przydatnych do zalesienia danego nieużytka, należy być nadzwyczaj ostrożnym, by przez wybór nieodpowiednich gatunków drzew lub krzewów nie spowodować niepotrzebnych kosztów z powodu nieudania się kultur leśnych i nie zniechęcić się osobiście, jak również nie dać złego przykładu sąsiadom.

Przy zalesianiu nieużytków powinniśmy jasno sformułować sobie, jaki chcielibyśmy mieć las w przyszłości, czy taki, który da nam jak najprędzej własny opał i materjał gospodarski, czy też chcemy mieć las, który da jeśli nie nam, to naszym następcom, budulec i drzewo bardziej wartościowe.

O ile więc zalesiać będziemy nieużytki, posiadające glebę suchą piaszczystą, lub porośniętą wrzosem, to chcąc otrzymać w jak najkrótszym czasie korzyść z zalesienia, sadzić należy gatunki drzew nietylko szybko rosnące, lecz także łatwo odradzające się z pnia po ścięciu, jak np. akacja, olcha, wierzba i inne.

Gdy zaś zalesiać będziemy nieużytki celem otrzymania lasu bardziej wartościowego, który przyniesie dochód coprawda później, nawet nie nam, a dopiero naszym następcom, to do takiego zalesienia w pierwszym rzędzie użyć należy sosny i brzozy.

W sprawie wyboru gatunku drzewa właściciel nieużytków powinien się zwrócić do swego starostwa z prośbą o przysłanie fachowca leśnika, który wskaże, zbadawszy glebę, jakiego gatunku drzewo należy zasadzić i jak przeprowadzić całą pracę zalesienia.

Fachowcy ci, są to leśnicy z wyższem fachowem wykształceniem, którzy przydzieleni są do starostw, jako komisarze ochrony lasów prywatnych.

Przy zalesianiu nieużytków piaszczystych z lotnemi piaskami należy przed rozpoczęciem sadzenia lasu ustalić, unieruchomić te piaski, t. j. nie dać im możności przy najlżejszym podmuchu wiatru przenosić się z miejsca na miejsce. Jeśli tego nie uczynimy, to praca nasze przy zalesianiu lasu pójdzie na marne, wiatr bowiem w jednych miejscach zasypywać będzie nam sadzonki, w innych zaś wydmucha piasek z pod korzeni i całą pracę zniweczy.

Sposoby ustalenia lotnych piasków są rozmaite. Jednym z najczęściej stosowanych sposobów jest układanie na ruchomych piaskach chróstu z gałęzi sosnowych, przyczem układać je można w pasy lub kratę. Tam, gdzie taki chróst sosnowy jest tani i bliski pod względem dowozu, można założyć całą przestrzeń gałęziami sosnowemi, a gdy te posiadają szyszki, to wysypujące się z nich nasionka kiełkują, roślinki zaś, ochraniane przez gałęzie dobrze się przyjmują i rozwijają.

W braku materjału gałęziowego dla ustalenia lotnych piasków używa się również miału torfowego lub darni. Bardzo dobrym sposobem jest grodzenie takich ruchomych piasków niewysokiemi płotami, przyczem do płotów takich używa się kołków wierzbowych lub topolowych, bo jeśli nie wszystkie, to część tych kołków przyjmie się i wyrośnie w drzewka.

Do wstrzymywania lotnych piasków używa się również wysiewu rozmaitych roślin, jak: łubin żółty lub łubin trwały, a także zasiewa się trawy silnie rozkrzewiające się, jak: wydmuchrzyca lub żytnica.

(Elpe).

POŻARY LEŚNE

(Dokończenie).

Mały pożar przelotny tłumimy, zamiatając ogień do środka miotłami, zrobionemi z gałęzi. Należy się wystrzegać bicia ognia miotłami z góry, gdyż powoduje to wytryskiwanie iskier, które mogą rozszerzyć pożar.

Przy silniejszym pożarze, gdy zamiatanie miotłami nie wystarcza, okopujemy zagrożone miejsca rowkami i ogień przysypujemy ziemią, o ile warstwa próchnicy nie jest zbyt grubą. Należy zaznaczyć, że najlepiej pożar opanowywać z boków, przez co szerokość jego się zmniejsza i łatwiej bywa on tłumionym.

O ile powyższe środki ratunkowe nie wystarczają, co zwykle się zdarza przy pożarze wierzchołkowym, to należy pewną część lasu poświęcić i oddać ją na pastwę ognia, a tylko pilnować, by pożar nie przeszedł do innych części lasu. Określenie powierzchni lasu, którą oddajemy na pastwę ognia, jest dość trudnem i zależy od siły pożaru, szybkości, z jaką się szerzy i t. p. lokalnych czynników. Należy tu mieć na uwadze dwie rzeczy: 1) nie oddać za dużo lasu na spalenie; 2) by obszar oddany na spalenie nie był zbyt mały t. j. by ogień tak długo w tym obszarze się zatrzymał, póki nie zizolujemy płonących miejsc od tych części lasu, które chcemy ocalić. Praktyka okazała, że lepiej w razie silnego pożaru, początkowo przeznaczyć większy obszar lasu na zniszczenie, a dopiero po izolowaniu jego — obszar ten zmniejszać. Gdy mamy dosyć ludzi do dyspozycji, to ułatwiamy sobie pracę i działamy na pewno t. j. robimy dwa pasy izolacyjne, z których każdy ogranicza coraz bardziej przestrzeń palącą się. Ma to ten dobry skutek, że gdy nie zdąży się przyszykować pierwszego pasa izolacyjnego, to napewno zdążymy przygotować drugi. Gdy mamy mało ludzi do dyspozycji i możemy jednocześnie tylko jeden pas izolacyjny szykować, to należy zrobić go w takiej odległości od źródła pożaru, aby mieć czas do wykończenia go przed dojściem ognia.

Jak izolujemy?

Przy pożarach wierzchołkowych wyrębujemy pas lasu, aby pożar, natrafiając na przerwę, nie mógł dostać się do dalszych części lasu. Należy tu wykorzystać istniejące drogi lub linje przeciwpożarowe i wycinając pas po jednej lub obu stronach drogi lub linji, zwiększyć przez to przestrzeń bezdrzewną tak, by ogień nie mógł się przez nią przedrzeć.

Na tak wyrębywanym pasie, spuszczamy drzewa koronami w kierunku przeciwnym od ognia. O ile mamy czas, odcinamy od pni gałęzie i usuwamy je. Szerokość pasów wynosi 15 — 20 metrów. Pasy takie mogą być zakładane tylko w starszych drzewostanach, a nigdy w młodnikach i drągowinach.

Czasami przy pożarach, stosujemy t. zw. ogień tamujący. Polega on na tem, że podpalamy sami runo leśne i kierujemy nowy ogień w stronę pożaru. Tą drogą tworzymy przestrzeń spaloną, na której ogień nie ma co trawić. Przy zetknięciu się obu ogni (pożaru i ognia tamującego), pożar zostaje umiejscowiony i ogień powoli wygasa. Ogień tamujący, należy założyć w odległości 50 — 200 m. od pożaru (zależnie od szybkości i wielkości pożaru). Dobrze jest, gdy ogień taki założymy w odległości 10 — 15 m. od jakiej drogi, linji i t. p. Ma to na celu niedopuszczenie rozszerzenia się ognia tamującego w niewłaściwym kierunku. Z ogniem tamującym należy być nader ostrożnym i stosować go jedynie wtedy, gdy mamy zapewnione powodzenie. Nie można go np. stosować przy silnym wietrze, szczególniej, gdy ten wieje od pożaru. Należy też dobrze wyliczyć miejsce, w którem zakładamy ogień tamujący, aby ten miał czas przejść pewną przestrzeń i oczyścić ją z łatwopalnych materjałów, zanim pożar dojdzie do ognia tamującego.

Pożary ziemne, opanowujemy przez kopanie głębokich rowów izolacyjnych, sięgających aż do podłoża (warstwy mineralnej). Jak przy pożarach nadziemnych, należy wyliczyć odległość pasa izolacyjnego od miejsca pożaru, tak przy pożarach ziemnych, należy również wyliczyć odległość rowu izolacyjnego, aby mieć czas wykopać go przed nadejściem ognia. Stosunkowo trudną rzeczą jest tu odgadnięcie kierunku, w którym pożar ziemny się posuwa. Częstokroć musimy w tym celu (określenie kierunku) kopać próbne rowy czy doły.

Drugim sposobem walki z pożarem ziemnym (poza rowami izolacyjnemi) jest doprowadzenie wody do miejsca pożaru. Oczywiście, jest to zależne od lokalnych warunków t. j. od tego, czy mamy w pobliżu wodę, którą można szybko (np. rowami) doprowadzić do miejsca ognia.

Z powyższem, co wogóle o pożarach było powiedziane, łączy się sprawa pomocniczych sił ratunkowych przy opanowywaniu ognia. To też po zauważeniu pożaru, należy szybko a dobrze się zastanowić, czy potrafimy opanować i ugasić ogień własnemi siłami, czy też musimy wzywać pomocy obcej.

Małe pożary przelotne, szczególniej w zarodku, łatwo możemy sami stłumić. Jednak, w razie poważniejszego pożaru, lepiej na swoje tylko siły nie liczyć, a niezwłocznie posłać po pomoc (po ludzi) do najbliższej wsi czy osady. Oczywiście wysłanie kogoś po pomoc, nie wyklucza natychmiastowego ratunku siłami, jakie są na miejscu. Zawsze należy pamiętać o tem, że na początku łatwiej pożar umiejscowić — im zaś pożar bardziej się rozwinie i rozszerzy, tem większe straty przynosi i tem trudniej go opanować. Pamiętajmy o tem, że często zlekceważone drobne pożary, przekształcają się z piorunującą szybkością w olbrzymi, groźny i trudny do zwalczenia żywioł.

Po opanowaniu i ugaszeniu pożaru, należy dość długo pilnować na miejscu ognia, by czasem nie powstał nowy pożar z niedogaszonych pni i drzew. W tym celu należy zasypywać ziemią, pozostałe po pożarze pniaki i korzenie (szczególniej spróchniałe) i to nietylko na brzegach spalonego lasu, lecz na całej spalonej przestrzeni.

Ponieważ praktyka okazała, że duże pożary powstają w pobliżu dróg publicznych i leśnych (szczególnie wywozowych) dzięki nieostrożności ludzkiej, przeto należy co roku po obu stronach takich dróg starannie wygrabiać ściółkę, aby stworzyć i utrzymywać pas ochronny, na którym powstawanie pożaru bywa utrudnionem. Szerokość takiego pasa winna wynosić 5 m. z każdej strony drogi. Pożytecznem jest także podkrzesywanie drzew do wysokości 1 — 1.5 m. po obydwóch stronach drogi publicznej. Prócz tego, przy drogach publicznych, a szczególniej przy wstępie do lasu, umiesz-

cza się tablice zalecające ostrożność z ogniem pod karą sądową. Pożądanem jest także w okresach największej możliwości ognia (wiosną, suchem latem) jaknajczęstsze patrolowanie dróg publicznych i przyległych drzewostanów.

O ile przez las przechodzi kolej, to należy przedsięwziąść środki zapobiegawcze, by wykluczyć, a conajmniej ograniczyć, możliwość powstania ognia od iskier z parowozów. Różne są sposoby ochrony lasu w pobliżu toru kolejowego. Stosują tu: 1) pozostawianie pasów bezdrzewnych; pasy te leżą odłogiem, albo uprawiają na nich rośliny pastewne lub okopowe; 2) zakładanie pasów ochronnych z drzew liściastych (lub iglastych); 3) oddzielanie pasów bezdrzewnych od lasu rowami; ziemię z rowów wyrzuca się na pas bezdrzewny i tak powstały wał obsadza się brzozą. Stosunkowo najpraktyczniejszym i ogólnie stosowanym jest sposób Kinitz'a, który podajemy poniżej.

Przy samej granicy toru z lasem zostawiamy pas niezalesiony szerokości około 1.5 m., potem następuje właściwy pas ochronny szerokości kilkunastu metrów (około 1.5 m.), zalesiony gatunkami, jakie na danym siedlisku rosnąć powinny. Właściwością tego pasa ochronnego jest to, że przy jego końcu, a więc w odległości kilkunastu metrów od toru kolejowego, biegnie niezarośnięta droga, szerokości 2 m.; od tej zaś drogi do niezalesionego pasa, leżącego koło samego toru, biegną prostopadle co 20 — 25 m. niezarośnięte ścieżki szerokości około 1.5 m. Tą drogą, cały właściwy pas ochronny, dzielimy na nieduże prostąkąty o powierzchni 300 — 500 m². W razie potrzeby t. j. w razie wielkiej możliwości pożaru od iskier z parowozu (np.: silny ruch pociągów, przy braku ochronnych urządzeń na kominach lokomotyw; duży zakręt toru kolejowego tor na wale i t. d.), za pierwszym pasem ochronnym dajemy podobny drugi pas.

Ponieważ zadaniem pasów ochronnych jest chwytanie możliwie wszystkich iskier z parowozów, przeto przy obsadzaniu pasów, należy uwzględniając oczywiście warunki siedliska, dawać pierwszeństwo gatunkom o dużych wiecznie zielonych koronach (sosnę, świerk), wykluczając zupełnie gatunki o słabem ulistwieniu (np. brzoza).

Najodpowiedniejszą więźbą przy obsadzaniu pasów ochronnych jest więźba trójkątna. Zalety tej więźby, polegają jak wiadomo, na możności otrzymania na danej powierzchni możliwie dużej ilości sadzonek o najbardziej normalnych i zdrowych kształtach; przyczyną zaś jest fakt, że każda sadzonka ma dużo miejsca do dobrego rozwoju. Drzewka, wyrosłe w więźbie trójkątnej, szybko się oczyszczają, co tembardziej powiększa ich użyteczność w pasie ochronnym: Odległość między sadzonkami (długość boku trójkąta) przyjmujemy równą 1.25 m., co ma na celu wytworzenie możliwie silnych koron, ułatwiających chwytanie iskier.

Ponieważ pas ochronny stale oczyszczamy z suchych gałęzi, jałowcu, ściółki, wrzosu i t. p. materjału łatwo palnego, przeto możliwość powstania pożaru bywa zredukowana do minimum, a powstający ogień łatwo można opanować. Często ścieżki i drogi koło pasa ochronnego utrzymujemy w wielkiej czystości, usuwając z nich roślinność i wszelkie odpadki. Na miejscach torfiastych, całą powierzchnię pasu ochronnego posypujemy grubą warstwą piasku.

Wymienione tu środki zapobiegawcze, mają na celu jak już wspominaliśmy, zapobieganie pożarom przez usuwanie okoliczności sprzyjających ogniom, a następnie możliwie szybkie zauważenie pożarów. O ile zauważymy pożar, należy go natychmiast opanować i ugasić, stosując środki, wskazane przy omawianiu ochrony bezpośredniej.

Ochrona przeciwpożarowa nie kończy się z ugaszeniem ognia, lecz powinna określić, co zrobić z drzewostanami, które udało się choć częściowo ocalić. W postępowaniu z uszkodzonymi drzewostanami decyduje wielkość opaleń, a także gatunek i wiek drzewostanów.

Silnie uszkodzone iglaste młodniki, należy wyciąć i powstałe luki jaknajprędzej zalesić (aby uniknąć zdziczenia gleby). Starsze drzewostany iglaste o ile mają nieuszkodzone korzenie i wierzchołki koron, należy spróbować zachować, gdyż często dadzą się uratować. Drzewostany liściaste (za wyjątkiem buków) pozostawiamy do następnego roku i dopiero wtedy, zależnie od wyglądu decydujemy o ich losie.

Stefan Ruśkiewicz.

UWAGI PRAKTYCZNE O ODNOWIENIU DRZEWOSTANÓW JODŁOWYCH

W ostatnich czasach stała się jodła przedmiotem szczególniejszego zainteresowania ogółu leśników i — jak z romaitych objawów sądzić mogę — również przedmiotem zainteresowania czynników, wywierających często decydujący wpływ na tok gospodarstwa leśnego. Do tego żywszego zainteresowania się tym rodzajem drzewa, odgrywającem ogromną rolę w gospodarstwie leśnem, dała powód groźba zanikania jodły z przyczyny masowego wyrębywania jej bez widoków utrzymania na danem siedlisku.

Przyrodzonem siedliskiem jodły jest u nas przedgórze, a w szczególności gliny, powstałe ze zwietrzenia piaskowca karpackiego. Co do rozpiętości jej rozsiedlenia w kierunku pionowym, to występuje ona w zwartych drzewostanach na wysokościach do 800 m n. p. m, wyżej zaś staje się już tylko domieszką. Według mego stwierdzenia znaleźć ją można w pojedynczych egzemplarzach we wschodnich Karpatach na wysokości 1280 m, ale tu już tylko jako słabo wegetujących, omszałych drzew bez żadnego gospodarczego znaczenia.

Głębokie gliny, na większych wzniesieniach stoki północne, odpowiadają jodle w zupełności; tu miesza się często ze swym mile widzianym towarzyszem bukiem, bo razem z nim ma pod każdym względem te same wymagania.

Stąd też pochodzi, że jodła i buk łatwo wzajemnie się na tem samem miejscu zastępują. W wielu miejscach w części środkowych Karpat, zwanych Beskidem Niskim, buk zajął podstępnie miejsce jodły dzięki niebacznej gospodarce człowieka. Postaram się krótko wytłumaczyć ten



Jodła w domieszce z bukiem i świerkiem na wysok. 800 — 1000 m. n. poz. morza w rezerwacie lasów Ryterskich.

bezsprzecznie przezemnie stwierdzony objaw.

W drzewostanie mieszanym, złożonym z jodły i buka, w którym jodła przeważała, rozpoczęto użytkowanie. Były to czasy, kiedy z powodu niskiej ceny opłacało się użytkować materjał wyższej wartości, zwłaszcza taki, jaki się na półfabrykat na miejscu na tartaku przerobić dało i który znosił łatwiej koszty transporu. Dla użytkowania buczyny — poza celem jej zwęglania tam, gdzie były huty żelazne lub szklane — otwarły się widoki dopiero w r. 1831, kiedy stolarz niemiecki Michał Thonet wpadł na pomysł użycia buczyny do wyrobu mebli giętych. Dla tej, w zaraniu jej istnienia małej fabryki — było surowca aż nadto, zwłaszcza wówczas, kiedy Thonet przeniósł się do Austrji w okolice obfitujące w drzewostany bukowe. Uważam to odstąpienie od głównego tematu za potrzebne, aby dać rzut oka na rozwój gospodarki leśnej, rozpatrywany ze stanowiska użytkowania lasu, a w szczególności buczyn. Otóż wycinając jodłę, szło się na rękę pozostałym bukom, które ściśnięte w zwartym drzewostanie przez swoje sąsiadki - jodły, pozbawione światła nie spieszyły się z obsiewem. Po usunięciu jodły rozprężyły buki swoje korony, tłumiona energja rozrodcza została uwolniona i drzewa starały się odrobić stracony czas. Pod osłoną potężnie rozrosłych koron obsiewał się buk obficie, a młode roślinki, znalazłszy doskonałe warunki rozwoju, wyrastały szybko w konopny gąszcz, przerastały rozwijający się z natury słabo i powoli podrost jodłowy, a w następstwie wyrugowały go tak, że z jodeł pozostały tylko dawne przerosty, lub drągowiny, które dziś jako tak zwane „matki" nie posiadają żadnego gospodarczego znaczenia. Tylko tu i ówdzie, gdzie buki zostały skutkiem elementarnych wypadków lub ręką ludzką przerzedzone, nastąpił mało obiecujący podsiew. Tym sposobem nastąpił płodozmian, do którego dopomógł człowiek, a powrót do pierwotnego stanu, t. j. do jodły to sprawa niełatwa zwłaszcza w buczynach, które z całą bezwzględnością strzegą swego stanu posiadania.

A jednak w miarę rozwoju nauki leśnictwa i wyników dotychczasowej praktyki da się do pewnego stopnia i w pewnych warunkach przeciwdziałać zachłanności buka, musimy jednak z naszej drogi usunąć najniebezpieczniejszą metodę, jaką jest szablon, stosowany bezwzględnie do bardzo zmiennych warunków przyrodniczych.

Za tło niniejszych rozważań obierzemy trzy zasadnicze typy drzewostanów, t. j. takich, które nadają się w pierwszej linji do utrzymania,



Drzewostan jodłowo - bukowy w nadleśnictwie Św. Katarzyna.

względnie rozszerzenia terenu dla jodły. Temi drzewostanami są:

1. Czyste drzewostany jodłowe.
2. Drzewostany jodłowe mieszane z bukiem.
3. Czyste drzewostany bukowe.

Wprowadzenie jodły, w inne zespoły — jakkolwiek możliwe i niewykluczone, nie jest jednak zasadnicze. Możnaby tu mówić o świerku, ale ten wykluczam ze względu na to, że jego rozwój wymaga innego siedliska, mimo, że w wyższych położeniach przedgórza świerk coraz częściej zastępuje buka w przymieszce z jodłą.

Zdaje się, że nie znajdę wielu oponentów między kolegami - leśnikami, jeżeli wypowiem twierdzenie, że najodpowiedniejszą formą odnowienia jodły w drzewostanach czystych i mieszanych jest o d n o w i e n i e d r o g ą n a t u r a l n ą pod osłoną drzew macierzystych, a obok tego p o d s i e w z r ę k i. Kładę w tem miejscu szczególniejszy nacisk na podsiew, i to w tym wypadku podsiew w jesieni, bo zasadniczo hołduję tej zasadzie na podstawie długoletniej obserwacji praw przyrody i stosuję ten sposób odnowienia wszędzie, gdzie tylko warunki na to pozwalają. Podanie przyczyn tego zapatrywania przechodziłoby ramy niniejszego artykułu, wobec czego pomijam je. Rozumie się samo przez się, że przy przemianie drzewostanów bukowych na jodłowe musi być stosowaną tylko uprawa z ręki.

Przejdźmy więc kolejno formy drzewostanów pod względem ich zespołów i stosowane metody odnowienia. Otóż dla wyhodowania jodły czy to drogą naturalnego obsiewu, czy też uprawą z ręki, musimy mieć ochronę dla młodzieży, której decydującym wrogiem w jej pierwszej młodości jest nadmiar światła i przymrozki.

a. W l i t y c h d r z e w o s t a n a c h j o d ł o w y c h.

Ta forma drzewostanów jest najidealniejszą dla gospodarstwa z odnowieniem naturalnem, aby jednak mieć gwarancję, że zabieg się uda, należy już zawczasu rozpocząć czynność.

Skoro tylko jodła zacznie obsiewać się, należy rozpocząć ostrożne, powolne prześwietlanie, tak zwane ręby przygotowawcze, mające na celu nie tyle sam obsiew, ile raczej przygotowanie gleby do przyjęcia nasienia przez odpowiednią jej przeróbkę chemiczną przy pomocy lekkiego naświetlania.

Z form odnowienia jodły obsiewem górnym najwyżej stawiam metodę Wagnera, jest ona bowiem nietylko teoretycznie uzasadniona, ale jej trafność praktycznie stwierdzona.

Nie wdając się w szczegółowe rozpatrywania tej metody, jednak ze względu na jej istotną wartość skreślę jej główne zasady.

Przedewszystkiem metoda ta nie dotyczy wyłącznie jodły, stosowana ona bywa tak do drzewostanów iglastych, jak i liściastych, polega zaś w zastosowaniu do jodły na następującej zasadzie.

Od skraju lasu ze strony północno-zachodniej przerębuje się pas la-



Drzewostan jodłowo - modrzewiowy w leśnictwie Majdów, nadleśnictwa Skarżysko. Wiek 150 lat, bonitacja II.

su przez wyjęcie przedewszystkiem drzew najgorszych. Szerokość tego pasa jest zależna od szybkości postępu użytkowania stanu lasu, a także od ewentualnego okresu odnowienia, który może być z góry ustanowionym. Metoda ta nie jest odrębną formą gospodarczą, lecz tylko formą zrębową. Pas ten może być albo tylko przerąbany, albo nawet wyrąbany na czysto, co łatwiej zastosować przy świerku lub sośnie, mniej przy jodle. Po obsiewie tak przerzedzonego pasa cofamy się z takiem samem przerzedzeniem dalej w głąb pełnego drzewostanu, utworzony zaś na poprzednio przerzedzonym pasie podrost odsłaniamy w miarę potrzeby. Taki sposób odnowienia, względnie użytkowania, nazwijmy r ę b e m s m u g o w y m. Najistotniejszą właściwością takiego rębu jest jego kierunek, zakładając bowiem smugi od północnego wschodu ku północnemu zachodowi, zyskujemy:

1) pożądaną zasłonę od palących i wysuszających promieni południowych słońca;

2) większy stopień wilgotności, ponieważ nie zasłaniamy poręby przed opadami z zachodu i północnego zachodu.

b. W d r z e w o s t a n a c h m i e s z a n y c h przy niezmienionej zasadzie postępowania ma się nieco odmienne zadanie, a mianowicie kwestję, jaki chcemy mieć przyszły drzewostan pod względem składu, czyli sprawę, który z rodzajów



Drzewostan jodłowy w nadleśnictwie Skarżysko na wysokości 320 m. n. p. m. Wiek 90 lat, bonitacja II.



Drzewostan sosnowo - jodłowy w nadleśnictwie Skarżysko. Wiek 110 lat, bonitacja III.

drzew, tworzących drzewostan, ma mieć w przyszłym drzewostanie przewagę. Kwestję tę rozwiązuje się:

1) przez usunięcie przy prześwietleniach tych rodzajów drzew, które chcemy wykluczyć od obsiewu, albo

2) przez podsiew z ręki.

c. W d r z e w o s t a n a c h c z y s t o b u k o w y c h.

O ile je chcemy przemienić na drzewostany mieszane jodłowo-bukowe, nie pozostaje nic innego, jak tylko uprawa z ręki. Jesienny podsiew jodłą pod osłoną miernie przerzedzonego drzewostanu najlepiej stosować na kopczykach, ale już na wiosnę przygotowanych, tak, aby ziemia w kopczykach dostatecznie osiąść mogła. Wysokość kopczyków nie powinna przenosić 10 cm, ale też i nie być niższą. Siew na osiadłych kopczykach gwarantuje, że siewki nie będą na wiosnę tak łatwo wyciągane przez mróz, a z drugiej strony siewki nie będą pokrywane warstwą opadłych liści bukowych, która to okrywa jest wielką przeszkodą w rozwoju siewek.

Jakkolwiek zdaję sobie sprawę, że na tem założeniu się opierając daleki jestem od wyczerpania tematu, to dodaję jeszcze wzmiankę o samosiewie jodły na nieużytkach, opuszczonych polach ornych, pastwiskach i t. p.

Do pewnej wysokości nad poziom morza na glinach przedgórza zajmuje opuszczony teren sosna, w miejscach wyżej położonych, gdzie już zaczyna panowanie swe świerk — świerk, i skoro tylko te pierwotne

wysłanniki przyrody zaczną się od dołu oczyszczać, tworzy się pod niemi podsiew jodły. Jodła sadowi się również chętnie pod osłoną olchy szarej na mniej bagnistych miejscach.

Ten, przez przyrodę stosowany zabieg powinien być w danym wypadku przez leśnika wyzyskany w drodze naśladownictwa tam, gdzie jodły jeszcze niema, a siedlisko jest dla niej odpowiednie.

Prócz tego odnowienia samosiewem, czy też podsiewem z ręki, coraz więcej wchodzi w użycie sposób odnowienia sadzonkami. W tym wypadku jednak zachodzą dwie trudności, a to odpowiednio wyhodowanie sadzonek i troskliwe wykonanie samego sadzenia, przyczem wyszukanie odpowiedniego miejsca na umieszczenie sadzonki na gruncie niepoślednią odgrywa rolę. Zacznijmy od wyboru miejsca na szkółkę. Przedewszystkiem szkółka dla hodowli jodły musi być założona na ziemi raczej zwięzłej, aniżeli próchnicznej i pulchnej, o ile możności na zboczu, lub jeżeli się rozchodzi o równiny, od strony północnej lub północnozachodniej, zasłoniętej od południa ścianą drzewostanu.

Z własnego doświadczenia wiem, że jodła udaje się najlepiej pod drzewostanem przerzedzonym, zwłaszcza pod buczynami. Siać można na przysposobionych grzędach albo w rzędy, albo też szerokim rzutem, można też siać również pełnym rzutem na ziemi zupełnie nieprzekopanej, lecz tylko uprzątniętej. Siew szerokim rzutem daje możność ostrożniejszego wybierania sadzonek, siew zaś na ziemi nieprzekopanej ma tą zaletę, że siewki nie podlegają wyciąganiu przez mróz przy wios. przymrozkach.

Nawet gdyby szkółkę założono pod przerzedzonym drzewostanem, co się zresztą bardzo zaleca, to szkółka, na której wysiew musi być dokonany w jesieni, musi być z wiosną okryta w ten sposób, że po obydwóch stronach grządki wbija się w pewnych odstępach, np. 1 m, widełki jako podpórki dla opierających się na nich, wpoprzek grządki ułożonych prętów; na tę konstrukcję prętów nakłada się gałęzie, najlepiej jodłowe, które dobrze, jednak niezupełnie szczelnie ocieniają grządkę. Po zejściu nasienia, zrzuceniu czapeczek i po przeminięciu okresu przymrozków, należy okrycie zmienić tak, aby siewkom doprowadzić już nieco więcej „przesianego" przez okrycie światła słonecznego.

Na zimę należy okrycie usunąć, z wiosną zaś ocienić siewki, ale już nie zgóry, lecz przez wetknięcie gałęzi od strony południowej zboku, grządki mają bowiem przebiegać o ile możności w kierunku ze wschodu na zachód. W trzecim roku sadzonki powinny być pozbawione osłony. Tym sposobem przyzwyczają się one do pełnego światła i mogą być użyte do wysadzenia na zręby już bez większej obawy o ujemny wpływ światła.

Skoro roślinka wykształci pierwszą boczną gałązkę, a dzieje się to po ukończeniu 3-go roku życia, nadaje się już do wysadzenia tak, że czwarty rok wegetacyjny przechodzi już na gruncie. Zbyt silne sadzonki sprawiają wielką trudność w wysadzaniu, a prócz tego z powodu bardzo rozwiniętego systemu korzeniowego narażone są na okaleczenia, które powodują chorzenie sadzonki, trwające nieraz kilka lat.

Na zrębie trzeba wyszukać na sadzonki stosowne miejsce, a więc sadzić po północnej stronie pniaków, lub w zasięgu ocienienia przez krzewy i pozostawione na zrębie niedobitki. Z doświadczeń poczynionych tak u nas, jakoteż w sąsiadującej z nami Czechosłowacji wynika, że sadzonkę jodłową, przyzwyczajoną w szkółce powoli do pełnego światła, można z całym spokojem sadzić na zrębach czystych, nie unikając zbytnio pełni światła.

A teraz powrócimy do odnowienia jodły samosiewem pod osłoną drzewostanów, czy też pod osłoną bocznego ocienienia w smugowej metodzie wagnerowskiej przy zastosowaniu zrębów czystych i poddajmy ten sposób praktycznej ocenie.

Tu właśnie muszę podnieść szkodliwość szablonu. Stojąc na stanowisku, że nie wolno usuwać jodły z jej przyrodzonego siedliska, nie mogę żadną miarą zgodzić się na bezapelacyjne zarządzenia odnawiania jodły zrębami częściowemi. Stanowisko moje w tym kierunku opieram na nast. spostrzeżeniach.

1. Aby prowadzić odnowienie przy zastosowaniu użytkowania zrębami częściowemi, musi się mieć odpowiednie drzewostany — w drzewostanach przestarzałych, których drzewa obradzają, ale wydają nasienie marnej jakości, dalej, jak to w takich drzewostanach ma z reguły miejsce, przerzedzonych z obfitem runem leśnem, lub zgoła z wysokiemi trawami — wszelkie usiłowania spowodowania takiego odnowienia są bezcelowe.

2. W tym samym lesie, powiedzmy w tym samym okręgu gospodarczym, znajdują się partje lasu, które już to ze względu na swe eksponowane położenie, jak zbocza południowe o małej wilgotności gleby i powietrza, wystawienie na wiatry wysuszające, nie nadają się zupełnie na odnowienie naturalne i wogóle na odnowienie jodłą.

3. W pewnych okolicach, narażonych w szczególniejszy sposób na niszczycielskie działanie wiatrów, gdzie użytkowanie zrębami częściowemi nawet przy bardzo odpornej na działanie wiatrów jodle jest bardzo niepewne, odnowienie tą drogą jest ryzykiem.

4. Jednym z warunków powodzenia samosiewu jest przeprowadzenie ścinki i wywózki na śniegu, warunek ten jednak w wyższych górach, w których wysokość warstwy śnieżnej dochodzi do kilku metrów, jest niewykonalny, ograniczenie więc czasu ścinki terminem akademickim od 1 października do 31 marca jest tylko w wyjątkowych wypadkach wykonalne. Ujęte w tej formie nie uwzględnia interesu hodowlanego,— bo jeżeliby miało tak być, powinno brzmieć, że ścinka i wywózka ma się odbyć na śniegu — lecz interes techniczny, gdyż drzewo w tym czasie ścięte daje według dotychczasowych doświadczeń gwarancję lepszej odporności przeciw zgniliznie.

5. Przy odnowieniu drogą naturalną z zastosowaniem zrębów częściowych, musimy się zgodzić na podniesienie wynagrodzeń za wyróbkę i wywózkę, które aczkolwiek nie mogą decydująco wpłynąć na zmianę gospodarki, to jednak oddziaływują ujemnie na cenę, a w następstwie tejże na rentę leśną.

. Najważniejszym jednak warunkiem powodzenia jest przygotowanie, doświadczenie i mrówcza pilność kierującego leśnika. Bez tego bowiem nie można sobie wyobrazić dodatnich wyników, zwłaszcza wówczas, gdy nałożono na swobodę stosowania właściwej metody pęta szablonu. Trzeba sobie uprzytomnić, że dobrze i skutecznie może gospodarować tylko ten, kto chodząc po lesie nie tylko patrzy, ale naprawdę widzi, kto umie podpatrzeć nieraz prostą, częściej skomplikowaną pracę przyrody i w wielce szkodliwej zarozumiałości swej nie zechce tej mistrzyni życia — przyrody poprawiać, lecz jej rozumnie, a skutecznie w pracy dopomagać.

Inż. Jan Kosina.

PSZCZELNICTWO LEŚNE

Przedmiotem niniejszej pracy nie jest racjonalna hodowla pszczół i budowa uli, lecz zwrócenie uwagi na zupełnie zaniedbaną przez czynniki miarodajne gałąź użytkowania lasu, produkcję miodu i wosku. Dawne królewskie, dzisiaj państwowe, lasy miały pod tym względem zupełnie jasno i dokładnie określone instrukcje i prawa. Czytamy bowiem w kronikach, w jaki sposób pszczelnictwo leśne, zwane wówczas bartnictwem, było przedmiotem pieczy królów i magnatów polskich. Dzisiaj przy urządzeniu lasu nie bierze się zupełnie pod uwagę przetrzymywania pewnych gatunków drzew długowiecznych, jak np. lipa, nie zwraca się uwagi na ochronę flory miododajnej. Również i hodowla czy użytkowanie lasu zupełnie ignoruje ten dział dochodów leśnych. A przecież las jest źródłem najlepszych miodów, a pszczelnictwo leśne nigdy nie zawodzi.

I. DRZEWA I KRZEWY LEŚNE.

—

1. Zużytkowanie drewna w pszelnictwie.

Drewno drzew leśnych, jakie można zużytkować dla celów pszczelnictwa, jest zwykle najgorszej kategorji. Wiadomo bowiem bartnikom, że im kłoda, czyli barć bardziej spróchniała, tem dla pszczół milsza i w niej lepiej się one wiodą, więcej miodu i wosku dają, aniżeli w barci zdrowej. Dla celów hodowli pszczół wyzyskuje się przedewszystkiem drzewa dziupławe i albo się je ścina i odpowiednio wydrąża, albo pozostawia w lesie i odpowiednio poprawia. Najodpowiedniejsze na ten cel są kłody lipowe, wierzbowe, osikowe i drzew szpilkowych (po spróchnieniu twardzieli), mniej zaś odpowiednie drzew liściastych twardych.

Dziupła, wydrążone w drzewie żyjącem, stojącem w lesie, są z powodu krążących soków w zimie cieplejsze, w lecie chłodniejsze, a co za tem idzie najlepsze do hodowli pszczół, gdyż odpowiadają w zupełności naturalnym warunkom bytowania ich od tysiącleci.

Barć wydrążać, czyli dziać, należy w ten sposób, by ściana jej wynosiła wokoło przynajmniej 12 — 15 cm. grubości. Pozyskanie w ten sposób uli dla osadzenia w nich pszczół należy do najtańszych sposobów, a gospodarka kłodowa do najrentowniejszych. Kapitał bowiem włożony zwykle już w drugim roku wraca się z nadwyżką. W barć dziko rosnącą w lesie zwykle pszczoły same się osiedlają. Gospodarka w kłodach jest bardzo łatwa i znana leśnym bartnikom, którzy wiedzę tę, wraz z jej sekretami, z dziada pradziada dziedziczą.

Można też wnętrze kłody wydłubać prostokątnie dla wkładania ramek.

Innym sposobem zużytkowania drewna drzew leśnych przez pszczelnictwo jest wyzyskanie różnych odpadków i obrzynków desek w tartaku. Przy obmywaniu i sortowaniu desek w tartaku odpadają na opał małe kawałki od 50 cm w górę, lub też deski murszywe. Wiadomą zaś jest rzeczą, że deska murszywa nie zgniła, porowata, jest złym przewodnikiem ciepła, a silnie wchłaniając w zimie wilgoć, w znacznym stopniu sprzyja zimowaniu pszczół. Deska taka również przeważnie pozbawiona jest żywicy, lub posiada ją nie w tym stopniu co deska drzewa zdrowego i dlatego nie drażni pszczół swoim zapachem.

Takie deski i odpadki powinny przedewszystkiem być użyte do budowy wewnętrznych, na wpływy atmosferyczne nie wystawionych, ścian uli. Do tego celu również dobrze jest użyć zdrowych odpadków desek drzew szpilkowych mniej żywicznych, jak jodła, świerk, lub boczne sosnowe. Desek drzew liściastych miękkich nie używa się do budowy uli, ze względu, że one zbyt pęcznieją i paczą się podczas zimowania pszczół; deski i odpadki drzew liściastych twardych zupełnie na ten cel się nie nadają, gdyż są dobremi przewodnikami ciepła, więc ule takie w zimie są za zimne, w lecie za gorące. Do budowy uli i wyrobu narzędzi pszczelarskich, jak: transportówki, rojnice i t. p. nadają się odpadki desek wszystkich grubości i szerokości, wyrabianych w każdym tartaku.

Odpadków desek, zwłaszcza brusów z drzew liściastych twardych, jak dęba, brzosta, rzadko brzozy, używa się do wyrobu warsztatów do sporządzania mat słomianych, prawideł do zbijania ramek, wreszcie wyrabia się z nich prasy do topienia wosku.

Odpadki te mogą być najwyżej 1 m długie, o każdej szerokości i grubości. Wszelkie odpadki tartaczne o wyżej wymienionych wymiarach i sortymentach należy odpowiednio zgrupować, poprzyszywać i ułożyć do suszenia, jak każdy inny cenny materjał. Ważną jest rzeczą, aby z materjałów tych były wyługowane soki roślinne, co uzyskuje się albo przez pławienie ich w wodzie, albo przez dłuższe wystawienie na działanie deszczów. Uważać przytem należy, aby z nastaniem upałów, zwłaszcza w połączeniu z suchemi wiatrami, krótkie te materjały nie popękały i nie powykręcały się, czego przez odpowiedni zabieg na placu tartacznym łatwo uniknąć.

Do odpadków w tartakach idą również różnej długości i grubości listewki. Stanowią one opał bardzo marnej jakości i zwykle marnują się bezużytecznie. Tymczasem na wyrób ramek do uli używa się listewek już od 15 cm długości. Szerokość i grubość listewek musi jednak być dokładnie określoną. Do zbijania ramek używa się listewek o następujących, zasadniczych, wymiarach: 1) grubość 8 mm, szerokość zaś 25 mm i 36 mm; 2) grubość 20 mm, szerokość 25 mm i 36 mm; 3) grubość i szerokość 25 mm. Co do długości i opakowania przyjęty jest zwyczaj wiązania listewek 1-metrowych w wiązki o określonej ilości zwykle 100-metrów bieżących, podzielna przez 10. Listewki muszą być bez sęków, z desek bocznych, nieżywicznych. Do tego celu pszczelarze bardzo chętnie używają listewek drzew liściastych, zwłaszcza lipowych. W ostatnich czasach poczęto wyrabiać, celem produkcji miodu rameczkowego, listewki lipowe, szersze i cieńsze od normalnych, na które jednak jeszcze mały jest zbyt.

Co do systemu uli, wyrabianych z odpadków tartacznych, panuje dotychczas zupełna dowolność, chociaż do ich standartyzacji dążą organizacje pszczelnicze.

Zużytkowanie w ten sposób spróchniałych (w środku) dłużyc na kłody, a murszywych na deski, oraz odpadków tartacznych, podnosi dochodowość ich przynajmniej 500%.

Dla produkcji miodu i jego przechowania, czy transportu, potrzebne są naczynia jak miodarki, beczki i wiadra. Brak tych naczyń daje się ogromnie we znaki, ze względu na szybkie rdzewienie i psucie się, pod wpływem kwasów, zawartych w miodzie, naczyń blaszanych lub żelaznych. W tym celu najbardziej są poszukiwane miodarki na 2 — 4 ramki, beczki o pojemnościach takich, aby w nich można było przesłać pewne, określone ilości miodu, jak 10, 20, 50 kg. Naczynia te wyrabia się z klepek dębowych, brzozowych lub lipowych, nigdy zaś z drzew szpilkowych, ze względu na to, że miód wówczas zalatuje żywicą. Dotąd niema jeszcze ustalonego jednakowego typu opakowania naczyń na miód, choć pewne próby w tym kierunku są podejmowane przez organizacje i firmy handlujące miodem i produktami pszczelnictwa.

Do zapełniania próżni między podwójnemi ścianami uli używa się trocin lub wiórów.

W ten sposób użyte odpadki przy eksploatacji lasów i obróbce drewna w tartakach, zwykle idące w opał, ostatniej kategorji, nabiorą wartości materjałowej.

(C. d. n.).

W. Wiązecki.

WÓJCIK

Zima w tym roku była nietylko niezwykle surowa, ale i wyjątkowo długa. W połowie kwietnia wszystko wyglądało w ogrodzie i w lesie tak, jak zwykle wygląda na początku marca. Nawet porzeczki nie myślą jeszcze o tem, żeby się zazielenić i mają wygląd zupełnie zimowy.

Opóźniają się też więcej, niż o miesiąc ptaki, które na wiosnę wracają do nas i coraz większy gwar czynią w ogrodzie.

Czekamy niecierpliwie na zorganizowanie się tego koncertu. Stanowi on największą przyjemność dla tych, którzy lubią słuchać, jak śpiewa wiosna.

W całej przyrodzie — oprócz człowieka — śpiewają tylko ptaki. Tylko one śpiewają, tak jak człowiek, to jest świadomie, z myślą o tem, żeby się podobać, z wysiłkiem i z ambicją. W całej przyrodzie, oprócz człowieka, tylko ptaki są muzykalne. Co wiosnę organizowane są w ogrodach i w lasach wielkie konkursy śpiewackie, prawdziwe ptasie olimpiady.

Przyjmują w nich udział także i te ptaki, które u nas przezimowały — i te zwykle najwcześniej stają do apelu. Zięby - samce, których żony nie wróciły jeszcze z Południa—pierwsze zwykle jasnym swym i donośnym głosem zapowiadają wiosnę. Sikory coraz donośniej wołają swoje: ti ti be, ti ti be, ti ti be.

Ale prawdziwy koncert i prawdziwy konkurs rozpocznie się dopiero później, kiedy wrócą główni śpiewacy. Większość tych najlepszych śpiewaków — to szare niepozorne ptaszki o cienkich dziobkach, zaliczane do rodziny gajówek. Należy do nich słowik i raszka, gajówka ogrodowa i czarnogłówka. Dużo jest gatunków tych ptaszków.

Wszystkie, choć niejednakowo, lecz śpiewają pięknie.

Jeden tylko jest pomiędzy niemi taki, co prawie wcale śpiewać nie umie. Mały, szaro bury, na brzuszku jaśniejszy, z cienkim dziobkiem — bardzo podobny do innych pięknie śpiewających gajówek. Umie jednak biedaczysko tylko wołać — wolno i z wysiłkiem: cip ciap, cip ciap, cip ciap. Tę swoją więcej, niż skromną piosenkę powtarza zato głośno i pracowicie przez cały boży dzień. Gdzie jest jeden w ogrodzie, tam możnaby sądzić, że ich jest pełno, gdyby nie to, że owe cip ciap wciąż z jednego miejsca się rozlega.

Ten to ptaszek przylatuje pierwszy, jak gdyby jego zadaniem było przygotować teren, zamówić lokale i afisze dla tej wielkiej serji koncertów i konkursów, jaka się ma odbyć. Ptaszek ten nazywa się w ó j c i k. On przygotowuje i zarządza. Dlatego przylatuje pierwszy, dlatego nie potrzebuje pięknie śpiewać i dlatego jest taki nudny. To jego wieczne cip ciap — to widocznie są jakieś dyspozycje, albo napomienia.

W tym roku spóźnia się bardzo. Już 14 kwietnia, a jeszcze go niema. Kiedyż on zdąży przygotować wszystko do tego wielkiego koncertu, na który tak niecierpliwie czekamy.

*

Wójcik będzie u nas lada chwila — może już jest w sąsiednim lesie, choć w ogrodzie jeszcze się nie pokazał. Nie boi się on zimna i przylatuje zawsze, kiedy drzewa są jeszcze zupełnie gołe. W parę albo kilka tygodni po przybyciu wójcika — zwykle wtedy dopiero, kiedy już liczne drzewa wyraźnie się zazieleniły — przybywa do nas ptaszek tak bardzo do wójcika podobny, że nawet uczony specjalnie zajmujący się ptakami z trudnością odróżnić go potrafi. Jest może cokolwieczek od wójcika większy, cokolwieczek bardziej żółtawe ma podgardle i policzki, oraz cokolwieczek jaśniejsze ma nogi. Poza tem wygląda zupełnie jak wójcik, i obyczaje ma też zupełnie podobne, podobne robi gniazdka . w podobnych miejscach: na ziemi wśród krzewów liściastych.

Ptaszek ten nie lubi zimna: przylatuje znacznie później i odlatuje wcześniej, niż wójcik. Dlatego nazywa się: P i e c u s z e k.

Pod jednym względem różni się wybitnie od wójcika: śpiewa jak się należy. Wójcikowi wprawdzie też się zdaje, że śpiewa. Świadczy o tem wysiłek i staranność, z jaką produkuje swoje cip ciap. Słuchaczowi jednak się zdaje, że wójcik nie śpiewa, tylko gada, i przytem gada ciągle to samo.

Piecuszek śpiewa naprawdę. Piosenka jego to nie jeden wyraz jak u wójcika. Składa się ona z całych trzech zdań, dwóch krótszych i jednego (ostatniego) dłuższego. Zaczyna z dość wysokiego tonu, i z każdym zdaniem piosenka jego opada coraz niżej. Dlatego może wydaje się, że w śpiewie tym jest rzewność i melancholja. Gdyby chcieć ludzkiemi zgłoskami oznaczyć w



Wójcik (Phylloscopus rufus).

przybliżeniu charakter tej piosenki, to możnaby napisać mniej więcej tak:

twitwitwi tuituitui tjutjuitjuitjuida

Nie należy wprawdzie piecuszek do najlepszych solistów w lesie i ogrodzie, ale jest niewątpliwie jednym z najmilszych wśród tych, którzy grają „drugie" role.

Jeszcze później od piecuszka przylatuje trzeci ptaszek, podobny do tamtych dwóch, choć już łatwiejszy do odróżnienia. Jest wyraźnie zielonawy z wierzchu, a pod spodem prawie biały. Ma też znacznie wyraźniej żółte policzki. Ptaszek ten w ogrodach nie pokazuje się wcale. Żyje tylko w lasach i to najchętniej w bukowych bez podszycia. Gnieździ się, podobnie jak tamte dwa — na ziemi. Tak umie wybornie ukryć swe gniazdko wśród zeschłych liści bukowych, że bardzo trudno je znaleźć. Taczanowski nazywa ptaszka tego świstunką. Kluk nazywa go ksykaczem i tak pisze o jego śpiewie:

„Głosem swoim między krzewinami ksykającym, niewiadomemu czyni podobieństwa jakowej znajdującej się gadziny".

Ptaszek ten, pod względem śpiewu różni się nietylko od poprzednich, ale i wogóle wśród ptaków wyróżnia się przedewszystkiem tem, że ma dwie odrębne piosenki tak do siebie niepodobne, iż trzeba go widzieć zbliska, żeby uwierzyć, że to jeden i ten sam ptaszek śpiewa. Jedna z tych piosenek może być istotnie, jak to zauważył Kluk, uznana za podobną do syczenia „gadziny". Nie każdy jednak w ten sposób ją rozumie i odczuwa. Naprzykład lord Grey, były angielski minister spraw zagranicznych i autor prześlicznej, opartej na własnych obserwacjach książki o ptakach, książki, która ukazała się w roku 1927 i miała w ciągu trzech miesięcy cztery wydania, zachwyca się tem „ksykaniem" i słyszy w niem wyraz radosnej ekstazy. Przyglądając się zachowaniu się ptaszka podczas śpiewu, widząc, jak lata on tam i napowrót na małej przestrzeni, jak pozwala zbliżyć się do siebie, jak bardzo jest tym swoim śpiewem przejęty, wnosimy, iż jest to nie co innego, tylko tokowanie. Druga piosenka tego samego ptaszka, piosenka, której Kluk nie słyszał, lub nie zauważył, lub co najprawdopodobniejsze — przypisywał ją innemu śpiewakowi, — jest powtarzaniem jednego, czystego, pełnego i miękkiego tonu, cokolwiek pod koniec zniżanego. Jest to jak gdyby skarga pełna żalu. Śpiew ten jest prosty, jak motyw z Beethovena. Jest również patetyczny: „słychać łzy w głosie tego ptaka" mówi lord Grey.



Piecuszek (Phylloscopus trochilus, L.).

Widzimy więc, jak bardzo różnią się pomiędzy sobą piosenki i talenty śpiewackie tych trzech podobnych do siebie ptaszków.

Jak mało jednak jest w Polsce ludzi, którzy uważnie słuchają śpiewu ptaków, tego dowodem jest fakt, iż rzadko kto u nas potrafi poznać po śpiewie te trzy tak bardzo rozpowszechnione ptaszki. Trudno oczywiście wymagać, żeby u nas ministrowie spraw zagranicznych — nietylko pisali, jak lord Grey—piękne książki o ptakach, — ale nawet, żeby je czytali.

Faktem jest jednak, że poezja i literatura, zyskałaby bardzo na tem, gdyby wśród piszących bardziej były rozpowszechnione prawdziwe i ścisłe wiadomości dotyczące roślin i zwierząt, składających się na tę żywą przyrodę, która nas otacza.

Kto wie, czy nie byłoby z pożytkiem dla muzyki, gdyby znajomość głosów i piosenek ptasich wchodziła do programu konserwatorjum muzycznego.

Tymczasem u nas znajomość tych piosenek i tych głosów tak mało jest powszechna, że nawet specjaliści i znawcy ptaków robią pod tym względem duże błędy. Muszę tu wskazać taki błąd, popełniony przez jednego z najlepszych znawców ptaków w Polsce, przez niedawno zgasłego, nieodżałowanego Jana Sztolcmana w jego „Próbie Uporządkowania Nomenklatury Ptaków Krajowych" wydanej w r. 1918. Nazywa on tam wójcika świstunką rudawą, ksykacza zaś świstunką zielonawą i na str. 30 taką zamieszcza uwagę:

„Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Taczanowski popełnił błąd, przypisując świstunce rudawej (Phylloscopus rufus) (czyli wójcikowi) charakterystyczny śpiew cip-cip-cip-cip... który słyszeć można przez całe lato, a nawet we wrześniu. Śpiew ten wydaje pierwiosnka czyli piecuszek. Wpadłem na trop tej pomyłki już przed wielu laty, nie ośmieliłem się jednak tego opublikować w mych „Szkicach ornitologicznych" (Warszawa 1916) ze względu na autorytet Taczanowskiego. Dopiero w ostatnich czasach, mając w ręku dzieła Kumelskiego i Górskiego oraz Pietruskiego, przekonałem się, że ci autorowie przypisują wspomniany śpiew piecuszkowi, a nie Świstunce rudawej, której śpiew zbliżony jest raczej do śpiewu Świstunki zielonawej (Phylloscopus sibilator) (czyli ksykacza, przyp. mój).

Wynika z tego według mego zdania rzecz nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa, że Sztolcman nie znał dobrze śpiewu żadnego z trzech opisanych wyżej ptaszków, oprócz pospolitego śpiewu wójcika, który przypisywał błędnie piecuszkowi. Śpiewy pozostałych dwóch uważał za „raczej zbliżone", a wiemy już jak bardzo, jak wybitnie różnią się one pomiędzy sobą.

Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że Taczanowski nie omylił się tutaj, natomiast omylili się Sztolcman i ci na których się oparł: K u m e r s k i i G ó r s k i oraz P i e t r u s k i.

Bardzo łatwo jest stwierdzić, że cip ciap — wiecznie i niezmiennie woła wójcik (Phylloscopus rufus), a nie piecuszek (Phylloscopus trochilus, L.). Wiadomo, iż przylatuje on o kilka tygodni wcześniej. Dlatego zapewne nawet nazwany został wójcikiem. Prawda, że są one do siebie, wójcik i piecuszek, bardzo podobne, i możnaby przypuszczać, co zapewne uczynił Sztolcman, że ten, który znacznie wcześniej przylatuje, to jest właśnie piecuszek (zwany przecież też pierwiosnką). We wszystkich krajach Europy zachodniej zauważono jednak, że tym, który wcześniej przylatuje (o parę tygodni) jest Phylloscopus rufus, i ten właśnie nazywany jest w Niemczech Zilp Zalp, a w Anglji Chiff Chaff ze względu na swą piosenkę. Wójcik Taczanowskiego nazywany bywa w Niemczech nietylko Laubsänger, ale i Zilp Zalp ze względu na swoją piosenkę. W Anglji zaś o ptaszku tym mówią (Lord Grey) że sam siebie nazwał i nie nazywa go inaczej, jak tylko Chiff Chaff. Piecuszek (Phylloscopus trochilus) zwany przez Niemców Fitislaubsänger, a przez Anglików Willow Warbler, jest wszędzie uważany za dobrego śpiewaka, którego rzewna piosenka stanowi prawdziwą ozdobę wiosennego koncertu ptasiego.

Mógłbym przytoczyć dużo cytat z różnych obcych autorów na poparcie tych moich twierdzeń, nie sądzę jednak, żeby to było potrzebne, wobec tego, iż w s z y s t k i e liczne znane mi prace w języku niemieckim i angielskim, traktujące o śpiewie ptaków, nazywają znanego jednostajnie cip ciap śpiewającego ptaszka — Phylloscopus Rufus, a więc tak, jak Taczanowski.

Przykrość z jaką przychodzi mi prostować błędne twierdzenia tak wielkiego znawcy ptaków, jak Sztolcman, zmniejszona jest przez przyjemność, jaką mi sprawia przywrócenie autorytetu wielkiego Taczanowskiego.

Jednem z najmilszych wspomnień z lat dziecinnych są dla mnie przechadzki z ojcem po pięknym parku Kaliskim. Ojciec mój był przyrodnikiem, magistrem Szkoły Głównej (stworzonej przez Wielopolskiego) i gorącym miłośnikiem ptaków, skazanym przez głupie i dokuczliwe władze rosyjskie na wykładanie w gimnazjum przedmiotu odległego od jego specjalności, a mianowicie — języka polskiego. Nauki przyrodnicze, jako przedmiot lepiej płatny oddane zostały Rosjaninowi, który o nich nie miał pojęcia.

Otóż ojciec, nie mogąc nauk przyrodniczych wykładać w szkole, wykładał je nam, synom swoim. Podczas przechadzek po parku uczył nas poznawać ptaki, zarówno z wyglądu, jak i po głosie. Za największy autorytet w tej dziedzinie, nietylko w Polsce, ale wogóle na świecie — uważał zawsze Taczanowskiego i nieraz nam o tem swojem przekonaniu mówił.

Dlatego stwierdzenie, iż Taczanowski nie zrobił błędu, a zrobili błąd ci, którzy go chcieli poprawić, sprawia mi pewnego rodzaju przyjemność: jest jak gdyby potwierdzeniem, głoszonej zawsze przez mego ojca nieomylności Taczanowskiego.

Bronisław Gałczyński.

ROZMOWA Z PUSZCZĄ

Ostatnio ukazał się nowy zbiorek pięknych poezyj laureata olimpijskiego Kazimierza Wierzyńskiego p. t. „Rozmowa z Puszczą", z którego podajemy dwa utwory.

Ucichły wszystkie wiatry od lądu, od morza,
Umilkły wszystkie burze, spaliły się słowa,
Nadeszła wtedy wielka, — stanęła u łoża
I wokół rozpostarła się — puszcza jodłowa.

Wiedziałem, że tu przyjdziesz czarna, nieodgadła,
Wiedziałem, że jak matka stęskniona mnie czekasz,
Po sercu mi się słodycz twoja wkrąg rozpadła, —
Wiedziałem, że śmierć przyjdzie, jak ostatni lekarz,

Wiedziałem, że twe szczyty, co słońce przebodły
I niebo podpierały lesistym kosturem,
Że te szczyty się zbiegną, że zbiją się jodły
I strzelą we mnie strasznym, przepotężnym chórem.

Myślałem tylko jeszcze, że w twej głębi ciemnej
Wyrwę tę moc okrutną, co szatanom sprosta,
Każe jej światem wstrząsać, jak wulkan podziemny,
Każę spalać trąd ziemi, jak duch diagnosta.

Myślałem tylko jeszcze, że sam was uleczę.
Zanim posiądę wiedzę, która dziś mi na nic, —
Zastawiłem wam serce martwe i człowiecze,
A wziąłem spokój puszczy i wieczność bez granic.

Przyszłaś, ziemio ojczysta, zasypałaś oczy
Ostatnią ciepłą garścią mego uwielbienia, —
Jeszcze słyszę jak szum twój nade mną się toczy,
Nad światem, nad urodą, nad nędzą istnienia.

LITWA JESIENNA

W ruinach zamków starych zlatują się sowy,
W dziuplach, których przez wieki dla siebie ustrzegły,
Siedzą ślepe i drapią pazurem swym cegły
I długo myślą głową w kapuzie bronzowej.

I jest w bladej przestrzeni i w pustce tej dzikiej
Czarodziejstwo, co nagle dojmuje, zachwyca, —
Ile to duchów błądzi przy świetle księżyca,
Jak tu musi być wiosną, gdy dzwonią słowiki!

Chyba tu razem zeszły się wszystkie jesienie,
Sosny w mgle, jak w burzanach, stanęły faliście
I za ręce się wzięły gałęzie i liście,
Głogi ostre, czerwone i lśniące derenie.

Wody wokół rozlane matową platyną
Chłodem wioną i wolno o brzeg swój płyciutki
Uderzają i pluszczą, przynoszą mu łódki
I odchodzą znów cicho i cicho znów płyną.

K. WIERZYŃSKI.



Prastare dęby pirenejskie.

WIATRY WEDŁUG OBSERWACJI RADOMSKIEJ STACJI METEOROLOGICZNEJ

Obserwacja wiatrów panujących nad poziomem m. Radomia rozpoczęła się w roku 1921, kiedy dzięki ustawieniu wiatromierza na krańcu miasta w ogrodzie, stanowiącym własność państwową, stało się możliwe stałe i systematyczne notowanie jego wskazówek.

Przy obserwacjach posługiwano się wiatromierzem Wilda, umieszczonym na wysokości 18-tu metrów nad powierzchnią ziemi.

Obserwacje od początku prowadzone były według skali, wyróżniającej zmiany kierunków wiatru co 10° do 150°, dzięki czemu w każdej ćwierci koła, u szczytów której stoją kierunki N, W, E, S, można było odnotowywać kierunki, tworzące z niemi 10°, 20°, 30° i 45° w jedną lub w drugą stronę. W taki sposób w każdej ćwierci koła wyróżniało się 8 kierunków, co sumarycznie wytworzyło 32 kierunki obserwowanych wiatrów.

Obserwacje dokonywane były w okresach czasu, przyjętych przez państwowy Instytut Meteorologiczny, t. j. o godz. 7 rano, 1 po południu i 8 wieczorem według czasu słonecznego. Siłę wiatru notowano według skali Wilda w sekundometrach.

Załączona tablica, ułożona ściśle według dzienników obserwacji, znajdujących się obecnie w Państwowym Instytucie Meteorologicznym, wykazuje ilość sekundometrów, przypadającą na każdy z obserwowanych kierunków w ciągu roku.

Trzydzieści dwie poziome kolumny tejże tablicy wykazują ilość sekundometrów, przypadającą na każdy z obserwowanych kierunków kolejno w ciągu lat 1922, 1923, 1924, 1925 i 1926. 33-a pozioma kolumna wykazuje sumę sekundometrów, zaobserwowaną w ciągu całego roku we wszystkich 32-ch kierunkach.

Sumy te, jak widać, stanowią: w 1922 r. 3492 s/m, w 1923 r. 4092 s/m, w 1924 r. 4349 s/m, w 1925 r. 4038 s/m, i w 1926 r. 4270 s/m.

Pod szeregiem liczb każdego z 5 pionowych wierszy tablicy, poświęconych charakterystyce wiatrów każdego z 5-ciu kolejnych lat obserwacji, oznaczona jest kursywą liczba, wykazująca procentowy stosunek siły wiatrów, przypadających na każdy obserwowany kierunek, do ogólnej sumy wiatrów, zaobserwowanych w ciągu całego roku, umieszczonej w odpowiednim punkcie 33-ciej poziomej kolumny.

Ten procentowy stosunek w tymże porządku wykazany jest w tablicy dla każdego z zaobserwowanych kierunków wiatru w ciągu każdego roku obserwacji.

Podsumowane ze wszystkich 5 lat obserwacji dla każdego kierunku cyfry sekundometrów dają sumaryczną siłę, wykazaną przez wiatry każdego kierunku w ciągu 5-cio lecia.

Procentowy ich stosunek do ogólnej sumy wiatrów za 5-cio lecie, stanowiącej 20231 s/m, wskazuje ostatnia pionowa kolumna tablicy.

Podając powyższą tablicę, powstrzymujemy się narazie od dalszych wniosków i komentarzy. Cyfry mówią same za siebie. Czy z tych cyfr i wykazu procentowego ich stosunku można wysnuć wnioski, mające konkretne znaczenie w sprawach gospodarczo - leśnych, które służyły głównym bodźcem dla podjęcia samych obserwacyj, o tem mogą być różne subjektywne sądy, lecz prawda tu, jak i wszędzie, jest jedna.

Tablica wykazuje, że w każdem z lat obserwacji wśród ogólnych prądów powietrznych największym był prąd o kierunku W (zachód). Stanowi on przeciętnie 20,87% ogólnej sumy wiatrów za 5-cio lecie, w poszczególnych zaś latach okazywał wahania od 15.24% do 25.34%, zawsze jednak zachowując przewagę liczebną nad wszystkiemi innemi kierunkami wiatrów.

Wprost przeciwny prąd o kierunku E (wschód) w ciągu 5-cio lecia stanowił przeciętnie 6.86% i w żadnem z poszczególnych lat nie przewyższał 8.68% ogólnej sumy wiatrów, wahając się w poszczególnych okresach rocznych od 5.2% do 8.68%.

Następny według swej siły prąd powietrzny NW 45° stanowi za 5-cio lecie przeciętnie 11.13% ogólnej sumy wiatrów, oraz SE 45°, wykazują-

% udziału każdego z 32 kierunków wiatrów, obserwowanych w powietrznych prądach 1922, 1923, 1924, 1925 i 1926

na stacji meteorologicznej, położonej pod 51° 24′ szerokości geograficznej północnej i 21°

Cyfry oznaczają ilość m/s w ciągu roku, cyfry knrsywą % stosunek

N	NEN 10	NEN 20	NEN 30	NE 45	NWN 10	NWN 20	NWN 30	W	WNW 10	WNW 20	WNW 30	NW 45	E	ENE 10	ENE 20
86 *2,46%*	— —	33 *0,94*	14 *0,40*	183 *5,25*	50 *1,43*	— —	102 *2,92*	533 *15,24*	42 *1,23*	301 *8,63*	— —	448 *12,83*	303 *8,68*	82 *2,32*	— —
93 *2,28%*	23 *0,57*	46 *1,13*	7 *0,17*	121 *2,96*	43 *1,06*	51 *1,26*	37 *0,90*	1037 *25,34*	58 *1,43*	195 *4,77*	132 *3,23*	312 *7,63*	342 *8,37*	9 *0,23*	27 *0,67*
179 *4,13%*	23 *0,54*	14 *0,33*	51 *1,18*	102 *2,35*	25 *0,57*	35 *0,80*	197 *4,53*	739 *16,99*	46 *1,06*	46 *1,06*	213 *4,89*	511 *11,75*	256 *5,89*	15 *0,34*	31 *0,71*
115 *2,85%*	1 *0,02*	10 *0,25*	46 *1,14*	87 *2,15*	32 *0,79*	32 *0,79*	203 *5,03*	1002 *24,81*	10 *0,25*	55 *1,36*	157 *3,89*	434 *10,75*	210 *5,20*	6 *0,15*	10 *0,25*
120 *2,91%*	9 *0,21*	12 *0,28*	58 *1,46*	174 *4,23*	17 *0,42*	7 *0,16*	136 *3.31*	911 *21,33*	23 *0,54*	21 *0,49*	243 *5,69*	546 *12.55*	277 *6,49*	15 *0,35*	4 *0,09*
593 *2,93%*	56 *0,28*	115 *0,57*	176 *0,87*	667 *3,25*	167 *0,82*	125 *0,62*	675 *3,34*	4222 *20,87*	179 *0,88*	618 *3,05*	745 *3,68*	2251 *11,13*	1388 *6,86*	127 *0,63*	72 *0,35*

za tenże okres prawie równą mu siłę 11.52% ogólnej sumy.

Te dwa kierunki wyrażają przeciwności, wzajemnie się zwalczające.

Poza wspomnianemi czterema kierunkami wiatrów pozostałe biorą przeważnie nieznaczny udział w ogólnej sumie prądów powietrznych i tylko kierunek S daje przeciętnie 5.03% ogólnej sumy wiatrów za pięciolecie.

Z reszty zaś, skutkiem okazywanej małej siły napięcia, żaden kierunek nie wydaje się groźnym, jako czynnik mechaniczny.

W. Klimaszewski.

równiny Radomskiej zgodnie z dziennikami obserwacyj, dokonanych w ciągu lat:

w R A D O M I U

09′ długości wschodniej od Greenwich, wzniesionej nad poziom morza 170,8 metra.

powyższych cyfr ogólnej ilości wszystkich wiatrów w ciągu roku.

ENE 30	ESE 10	ESE 20	ESE 30	SE 45	S	SWS 10	SWS 20	SWS 30	SES 10	SES 20	SES 30	WSW 10	WSW 20	WSW 30	SW 46	Ogólna suma za rok m/s	
—	45	20	22	249	111	25	89	—	47	91	71	109	156	38	242	1922	3.492
—	*1,28*	*0,57*	*0,63*	*7,14*	*3,18*	*0,71*	*2,56*	—	*1,34*	*2,61*	*2,03*	*3,13*	*4,47*	*1,08*	*6,94*		
8	16	146	56	395	177	56	56	69	40	79	69	42	78	52	210	1923	4.092
0,20	*0,40*	*3,58*	*1,38*	*9,66*	*4,33*	*1,38*	*1,38*	*1,70*	*0,98*	*1,94*	*1,70*	*1,03*	*1,92*	*1,28*	*5,14*		
64	8	7	142	654	180	4	26	88	4	95	187	18	10	94	285	1924	4.349
1,47	*0,18*	*0,16*	*3,26*	*15,03*	*4,14*	*0,09*	*0,60*	*2,02*	*0,09*	*2,18*	*4,30*	*0,41*	*0,23*	*2,16*	*6,56*		
33	6	13	84	375	229	—	10	113	—	119	132	6	3	256	349	1925	4.038
0,82	*0,15*	*0,32*	*2,08*	*9,29*	*5,67*	—	*0,25*	*2,79*	—	*0,47*	*3,27*	*0,15*	*0,08*	*6,34*	*8,64*		
47	3	6	69	658	320	4	4	114	34	9	112	4	12	141	160	1926	4.270
1,10	*0,07*	*0,14*	*1,38*	*15,41*	*7,49*	*0,09*	*0,09*	*2,67*	*0,80*	*0,21*	*2,62*	*0,09*	*0,28*	*3,30*	*3,75*		
152	78	192	*373*	2331	1017	89	185	384	125	293	571	179	259	581	1246		20.231
0,75	*0,38*	*0 95*	*1,84*	*11,52*	*5,03*	*0,44*	*0,91*	*1,19*	*0,61*	*1,44*	*2,82*	*0,88*	*1,28*	*2,87*	*6,16*		



Wspólna fotografja uczestników uroczystości uczczenia 50-lecia pracy inspektora I. Sobertina z jubilatem pośrodku, Dyrektorem A. Loretem z prawej i insp. minist. J. Miłobędzkim z lewej strony.

UCZCZENIE 50-LECIA PRACY INSPEKTORA IGNACEGO SOBERTINA.

Pół wieku pracy, to złote gody,
Tego doczekać nie każdy zdoła,
By pracy twórczej pomnażać płody
I móc zwycięsko patrzeć dokoła...

. . . .
. . . .

Żyj więc tak dalej, żyj nieugięty
I dając Polsce garść czynów nowych,
Bez trosk, zawodów—wciąż uśmiechnięty
Obyś doczekał lat brylantowych.

Dnia 21 lutego r. b. o godzinie 18 w gabinecie p. Dyrektora A. Loreta w Dyrekcji L. P. w Warszawie odbyła się uroczystość uczczenia 50-cio lecia pracy na niwie leśnej p. Insp. Ignacego Sobertina. P. Dyrektor Loret, wręczając Jubilatowi list od p. Ministra Niezabytowskiego w treściwych słowach podkreślił zasługi p. Insp. Sobertina, następnie w imieniu pracowników Dyrekcji lasów państw. w Warszawie przemówił p. Insp. Szubert Konrad. Czcigodny Jubilat wzruszony do łez, dziękował za zaszczycenie go listem p. Ministra oraz p. Dyrektorowi i zebranym za okazaną życzliwość i pamięć, w odpowiedzi zebrani wznieśli gromki okrzyk na cześć powszechnie lubianego i szanowanego, o prawym i nieskazitelnym charakterze, długoletniego pracownika lasów.

Wieczorem w sali kasyna Zrzeszenia Urzędników M. R. odbyła się wspólna wieczerza, przy b. licznym udziale uczestników, którzy swą obecnością uświetnili pamiętne chwile uroczystego obchodu.

Kilka godzin, spędzonych w podniosłym nastroju, były urozmaicone: muzyką, śpiewem i melodeklamacją. Wykonawcom p. p. Helwigowej Konopackiej, Petrykowskiemu, Radwiłłowiczowi, F. Trzaskowskiemu i Tyrcha, zebrani nie szczędzili oklasków i szczerego zachwytu.

Uroczystość została zakończona fotografją zbiorową i odczytaniem przez p. Insp. Drapellę depesz z życzeniami dla Jubilata, w tem wiele nadesłanych przez Oddział Zw. Zaw. L. R. List p. Ministra Rolnictwa K. Niezabytowskiego brzmiał jak następuje:

„Z okazji upływu 50-lecia służby Pana w zakresie leśnictwa, wyrażam Panu podziękowanie za nieskazitelną, wyjątkowo sumienną pracę dla dobra leśnictwa polskiego, oraz życzę serdecznie dalszej owocnej pracy na tem polu". *M. N.*

Z ŻYWEJ KSIĘGI ZASŁUGI.

GAJOWY ALEKSANDER BOHDANOWICZ.

...Bywają dusze, które nigdy nie zaznają spokoju, bo jakkolwiek wielkie nagromadziły skarby, zdaje się im zawsze że plon ich zbyt mały i czegokolwiekby dokonały, zdaje się im zawsze, że jeszcze nie dokonały niczego...

Do takich właśnie należy gajowy N-ctwa Starzeńskiego Puszczy Białowieskiej p. Aleksander Bohdanowicz. Sędziwy ten obecnie 70-cio kilkuletni starzec wstępuje do służby leśnej w roku 1886 w charakterze gajowego. Z uwagi na wielkie zamiłowanie do lasu i gorliwą służbę rząd rosyjski, nie zważając na to iż jest Polakiem, mianuje go „objezdczykiem" i „smotritielem", powierzając jednocześnie jego pieczy kompleks lasów prywatnych własności cara w Puszczy Białowieskiej.

Lubiany i szanowany przez władze rosyjskie p. Bohdanowicz zawsze pozostał gorliwym patrjotą i uczciwym Polakiem - katolikiem.

W r. 1915 wraz z Gł. Zarz. Puszczy zmuszony był ewakuować się do Rosji, do gub. Włodzimierskiej. Zarzucony daleko od rodzimej puszczy, od swoich ludzi, w obcych sobie warunkach p. Bohdanowicz nigdy nie tracił nadziei, iż nastanie dla niego dzień radości, kiedy ujrzy jeszcze ukochaną przezeń puszczę i niepodległemu państwu polskiemu odda swe jeszcze usługi.

Istotnie w roku 1920 wraca niezłamany do rodzinnego kraju i zaraz wstępuje do służby leśnej polskiej w Puszczy Białowieskiej; pracuje pierwotnie jako nadgajowy, a później, po zniesieniu tego etatu, jako gajowy do kwietnia ub. roku.

Ubiegłej zimy, patrolując nocą powierzony las od masowej defraudacji, przeziębił się do tego stopnia, iż zmuszony był wskutek przewlekłej choroby zwolnić się z zajmowanego stanowiska.

Obecnie ten weteran puszczy już od kilku miesięcy przywiązany do łoża tęsknie spogląda przez szyby okien na umiłowane lasy, szumiące w lekkim powiewie wiosennym.

P. Bohdanowicz jest ojcem p. Mikołaja, powszechnie lubianego Prezesa miejscowego Koła Leśników w Starzynie i leśniczego l-ctwa Starzeńskiego.



Gajowy Aleksander Bohdanowicz.

Jako najstarszemu leśnikowi tutejszego N-cta składam na łamach „Ech Leśnych szczere uznanie za Jego gorliwą czterdziestokilkuletnią pracę wśród zmiennych warunków Jego kamienistej drogi życiowej oraz życzę by Go nie ominęła tak pięknie zasłużona nagroda, któraby należycie odzwierciadlała uznanie, jakie zjednał sobie wśród leśników.

Bolesław Bombczyński.

PRZEBIEG SŁUŻBY GAJOWEGO JÓZEFA BLASZKI.

Urodzony w dniu 10.IV 1858 roku, we wsi Białogrądy, powiatu Szczuczyńskiego, ziemi Łomżyńskiej, przyjęty został w roku 1886, przez b. władze rosyjskie na stanowisko gajowego „Rajgrodzkoj Lesnoj Daczi", pełniąc obowiązki służbowe do czasu wybuchu wojny światowej. W roku 1914 po wejściu Niemców na ziemie polskie, pozostałemu na swem stanowisku gajowemu Blaszce najeźdźcy zabrali cały inwentarz żywy, jego zaś samego, jako jeńca wojennego, wysłali do obozu koncentracyjnego w Alzacji. Po dwuletniej bytności w obozie, w roku 1916, zostaje zwolniony z prawem powrotu na poprzednio zajmowane stanowisko gajowego. Od czasu powrotu do ojczyzny do obecnej chwili zajmuje stanowisko gajowego w Nadleśnictwie Grajewo, dyrekcji Siedleckiej, a w czasie najazdu bolszewickiego pełnił funkcje objazdowego. Za sumienne i gorliwe spełnianie obowiązków służbowych był w roku 1899 nagrodzony, przez b. władze rosyjskie, listem pochwalnym, w latach 1901 i 1905 nagrodami pieniężnemi, w roku zaś 1918 nagrodą pieniężną, przyznaną przez okupantów.

Dzięki tak długiemu pozostawaniu w jednym obchodzie na stanowisku gajowego wielokrotnie przyczyniał się do zlikwidowania sporów granicznych na korzyść Państwa, nie zwracając uwagi na częste pogróżki pod jego adresem, za składanie prawdziwych zeznań na rozprawach sądowych. Spełniając ciężkie obowiązki, służbowe, był nieubłaganym tępicielem kłusowników i defraudantów leśnych.

Sędziwy i zasłużony ten cichy pracownik leśny, w czasie swego urzędowania nabawił się uciążliwej choroby i obecnie pomimo częstych bolesnych ataków choroby w dalszym ciągu pełni swe obowiązki służbowe, będąc wielokrotnie wskazywanym przez władze przełożone, jako wzór gajowego.

Zasługi, jakie gajowy Blaszko spełnił względem Państwa, oraz wzorowe wykonywanie obowiązków służbowych, prawdopodobnie przyniosą mu w nagrodzie zasłużoną emeryturę, o którą składał podanie, lecz narazie bez skutku.

Koło Grajewo.

OFIARY.

Funkcjonarjusze Leśnictwa Państwowego Prawda (nadl. Łuków) w liczbie 9 osób na fundusz dyspozycyjny p. Marszałka Piłsudskiego — zł. 26.



Gajowy Józef Blaszko.

GIEŁDA.

Warszawa, w drugiej połowie kwietnia.

Dewizy. Belgja 123.83½ (sprz. 124.14½, kupno 123.51½); Holandja 358.13 (sprz. 359.03, kupno 357.23); Londyn 43.27¾ (sprz. 43.38½, kupno 43.17); Nowy Jork 8.90 (sprz. 8.92, kupno 8.88); Paryż 34.84½ (sprz. 34.93, kupno 34.76); Praga 26.39¼ (sprz. 26.45½, kupno 26.33); Szwajcarja 171.65 (sprz. 172.08, kupno 171.22); Stokholm 238.32 (sprz. 238.92, kupno 237.72); Włochy 46.70 (sprz. 46.82, kupno 46.58).

Tendencja dla walut europejskich słabsza. Ogólny popyt na dewizy mały. Dolar gotówkowy w obrotach pozagiełdowych 8.92½. Rubel złoty 4.60. W obrotach prywatnych: rubel srebrny 2.88. 100 kopiejek bilonu srebrnego 1.33. W obrotach międzybankowych: Berlin 211.43, Gdańsk 173.00, Nowy ork 892.00 (100 dol., kabel). Gram czystego złota 5.9244.

DREWNO: SPRAWOZDANIE ZA MARZEC.

Marzec był pierwszym miesiącem w bieżącym roku, w którym obrót drzewny mógł się rozwijać w ramach normalnych. Po minięciu fali mrozów, która tak bardzo dała się we znaki wszystkim niemal dziedzinom życia gospodarczego w kraju, nastąpiło pewne ożywienie w tempie tranzakcyj drzewnych w dziale surowca. Tem niemniej jednak ceny za drewno wykazały na ogół dalszy spadek, spowodowany prawdopodobnie tem, że właściciele lasów i lasy państwowe wobec spóźnionej pory musieli zadawalać się niższą ceną, chcąc pozbyć się posiadanych zapasów. Na rynku materjałów tartych jest nadal sytuacja niewyjaśniona. Niewiadomo jeszcze dotychczas nic pewnego o rozmiarach ruchu budowlanego w bieżącym roku w kraju. Eksport drzewa tartego i surowego do Niemiec osłabł bardzo w związku z ograniczaniem zastoju i niewyjaśnionej sytuacji na rynku drzewnym. W Anglji decydującą rolę odgrywa drewno sowieckie, utrudniające bardzo konkurencję innym eksporterom, a zwłaszcza w Polsce. To też eksport drewna w marcu jest nadal bardzo niski, a zapewno dopiero w miesiącach letnich dozna wydatniejszej poprawy.

Inż. Wł. Barański.

WZROST SPŁAWU DRZEWA NIEMNEM.

Spał drzewa po rzece Niemen, na podstawie urzędowych danych z Kłajpedy, wzrósł w r. 1928 w porównaniu z rokiem 1927, a mianowicie z 128.414 m³ na 143.500 m³ spławionego drzewa z roku 1928. Różnica jednak, w porównaniu odnośnych cyfr z r. 1913, jest jeszcze olbrzymia; w r. 1913 spławiono Niemnem 855.700 m³ drewna. Z podanej ilości spławionego drzewa w r. 1928 — 51.986 m³, t. j. około 40% przewieziono do Niemiec.

CENY HURTOWE W LASACH PAŃSTWOWYCH.

Sortyment	Warszawa	Radom	Siedlce	Lwów	Łuck	Białowieża	Wilno	Poznań	Bydgoszcz	Toruń
Kłody tartacz. sosn.	65	59	53			52	52	63	59	66
„ budowl. „			40			44	41			
Kopalniaki „	37	37	33					30	31	30
Kłody św. tartaczne			45	44						
„ dębowe stol.					155	90				
Papierówka okrągła			30 50			29	29			
Szczapy op. sosn.	16	16	13			16	8	16	17	17
„ „ bukowe				17						
„ „ świerk.				11.50						

GIEŁDA ZBOŻOWO-TOWAROWA.

Warszawa, w drugiej połowie kwietnia.

Ceny rynkowe.

Żyto 35.88. Pszenica 50.75. Jęczmień brow. 36.75. Jęczmień na kaszę 36.75. Owies jednolity 36.75. Otręby żytnie 25.75. Otręby pszenne grube 31.50. Mąka pszenna 65 proc. 76.00. Mąka żytnia 70 proc. 31.75. Kuchy lniane 50.50. Kuchy rzepakowe 38.00.

Obroty małe. Usposobienie spokojne.

Ceny za 100 kilogramów parytet wagon Warszawa.

NABIAŁ.

Zarząd Zrzeszenia Producentów Mleka, Warszawa, Kopernika 30 podaje ceny nabiału obowiązujące od dn. 3.IV 29 r. aż do odwołania.

W hurcie:

Masło wyborowe luksusowe I gat. za 1 kg.	6.00
„ mleczarskie deser. II gat. za 1 kg.	5.40
„ mleczarskie solone za 1 kg.	5.60
Masło osełkowe za 1 kg.	4.80

Ceny detaliczne masła mogą być do 15% wyższe od cen hurtowych.

W detalu:

Jaja świeże kwar. za sztukę	0.20
Mleko pełne surowe za 1 litr	0.45
„ pasteryzowane pełne za miary	0.50
Śmietana 25% tłuszczu za 1 kg.	3.80
Ser biały twarogowy za 1 kg.	2.00
„ śmietankowy pełny za 1 kg.	4.60

W hurcie:

Mleko za 1 litr loco stacja nadawcza	0.37
Masło mlecz. I gat. za 1 kg.	5.10 — 5.80
Jaja świeże za skrz. 24 kop.	235.00

NIEROGACIZNA.

Płacono za 100 kg. żywej wagi od 200 do 265 zł. zależnie od gatunku loco rzeźnia miejska.

BYDŁO ROGATE I TRZODA CHLEWNA.

Cena w złotych za 100 kg. żywej wagi.

Woły jełnom. wytucz. od lat 4 — 7	150 — 154
Stadniki, pełnom. wyrosłe najwyższej wartości rzeźnej	152 — 154
Krowy pełnomięs. najwyż. wartości rzeźnej do lat 7-miu	162 — 166
Miernie odżywione krowy i jałówki	136 — 140
Świnie pełnom. od 120 do 150 kg. ż. w.	240 — —

KONKURS „ECH LEŚNYCH"
NA NAGRODY DLA GAJOWYCH.

Istniejąca od 1830 roku i szeroko znana w kraju firma broni i amunicji „Robert Ziegler" w Warszawie, pobudzona wzmiankami w rubryce „Z niwy leśnej" naszego pisma i zdając sobie sprawę, jak wiele nasz zwierzostan a z nim łowiectwo zależne jest od gajowych — tej rzeszy szarych pracowników leśnych, zaofiarowała Redakcji „Ech Leśnych" sumę 2.400 zł. z przeznaczeniem na nagrody pieniężne dla gajowych, aby w ten sposób przyczynić się do wywołania wśród nich szlachetnego współzawodnictwa i tem większego oddania się niesionej służbie, a także, by owocna praca znalazła poza bezpośrednią władzą przełożoną również ocenę i nagrodę ze strony społeczeństwa.

Witając z uznaniem znamienną sympatyczną i godną naśladowania inicjatywę firmy „Robert Ziegler" i doceniając doniosłość intencyj, które to spowodowały, Redakcja przyjęła zaofiarowaną sumę i stosownie do życzenia firmy ogłasza niniejszy konkurs.

WARUNKI KONKURSU.

1. Do konkursu mogą być zgłaszani wyłącznie gajowi lasów państwowych i prywatnych — członkowie Związku Zawodowego Leśników Rzplitej Polskiej.

2. Nagrody będą przyznawane: 1) za prowadzoną z zamiłowaniem opiekę nad zwierzostanem; 2) za walkę z kłusownictwem i poniesione w niej ofiary; 3) za długoletnią wierną służbę na stanowisku gajowego.

3. Odpowiednio umotywowane wnioski na kandydatów, posiadających wymienione warunki zwierzchność gajowych (nadleśnictwa, zarządy dóbr) przesyła do zaopinjowania najbliżej położonemu zarządowi oddziału Związku Zaw. Leśników, który następnie skieruje go do Redakcji „Ech Leśnych" w kopercie z dopiskiem „Konkurs Gajowych".

4. Przeznaczona suma podzielona zostaje na 12 nagród mies., po 200 zł. każda, które będzie przyznawała dnia 20 każdego miesiąca jednemu gajowemu, powołana w tym celu Komisja Konkursowa, złożona z przedstawicieli Redakcji i Związku Zaw. Leśn. R. P. Pierwszą nagrodę za styczeń b. r. otrzymuje zgodnie z intencją ofiarodawcy, poza konkursem, gajowy Jura Moczerniak (patrz „Echa Leśne" Nr. 2 — 1929, str. 9). Przyznanie nagród drugiej, trzeciej, czwartej i piątej nastąpi jednorazowo w maju r. b.

5. Orzeczenia Komisji Konkursowej oraz życiorysy i ewent. fotografje nagrodzonych będą zamieszczane na łamach „Ech Leśnych".

SZTUCZNE KARMIENIE ZWIERZYNY PODCZAS ZIMY

Co kilka lub kilkanaście lat nawiedza Polskę sroga zima obfitująca w wielkie opady śnieżne i silne mrozy, dochodzące nawet do 40° C. w strefie zachodniej. Jak ze spostrzeżeń wynika, zwierzyna znajdująca się w strefie zachodniej, jest mniej odporna na silne mrozy biorąc w stosunku do zwierzyny znajdującej się w strefie wschodniej i północnej, a uboga flora przeważnie w lasach sosnowych niedaje naturalnego obfitego pożywienia, szczególnie przy opadzie grubej warstwy śniegu, który to pokrywa ubogie siedliska traw, jakoteż wielkie przestrzenie, porosłe wrzosami, gdzie niegdzie trafi się krzak iwy, osiki, kruszyny a w bardzo małych ilościach występująca jerzyna i malina, które to służyć mogą za naturalne pożywienie w czasie ciężkiej zimy.

Ciężka i niespodziewana zima, gdy zastanie nieprzygotowanego leśnika hodowcę, robi straszne spustoszenia w zwierzostanie ciężko wyhodowanej w ubogich w żywność lasach sosnowych, a szczególnie na Pomorzu w Puszczy Tucholskiej, gdzie greneszne Niemiecki wystrzelił prawie 80% zwierzostanu, a przytem i ludność miejscowa nie szczędzi trudu przy tępieniu jeleni, sarn i zajęcy, gdyż nawykła do tego sportu przez długotrwającą wojnę światową.

Ażeby zapobiec tego rodzaju klęskom i utrzymać normalny stan zwierzyny, trzeba w pierwszym rzędzie pomyśleć o tem, w miesiącu czerwcu i lipcu każdego roku i przygotować odpowiednią ilość naturalnego i nieszkodliwego pożywienia, szczególnie dla przeżuwaczy, które są bardzo czułe (szczególnie sarny) na jakość i wydajność paszy treściwej.

Zostało stwierdzone przez wieloletnie doświadczenie, że pasza zadawana w zimie zwierzynie musi być przedewszystkiem dobrze wysuszoną, niespleśniałą i niestęchłą, gdyż używanie paszy stęchłej lub spleśniałej, nietylko że nie daje pożytku, ale szkody, przyczynia się do różnych chorób a w szczególności powoduje w okresie wiosennym motylice i chorobę organów trawiących (biegunka i zapalenie ksiąg żołądkowych).

Zadawanie koniczyny o grubych łodygach z małą ilością liści nie jest wskazanem, albowiem nie zawsze zostanie koniczyna tak wysuszoną, by na niej zewnętrznie lub wewnętrznie nie wytworzyła się pleśń, która jest bardzo szkodliwą dla zwierzyny.

W większych majątkach ziemskich, gdzie hodowla zwierzyny prowadzona jest racjonalnie, specjalnie suszy się młodę koniczynę, niedorosłą, to zn. przed kwitnięciem ściętą i po dobrem i dokładnem wyschnięciu tejże, układa się takową w przewiewnej szopie, dodając dla zabezpieczenia przed pleśnią i stęchlizną miał soli kamiennej, jest to pierwszorzędna pasza, a rezultaty tejże widzimy w wieńcach jelenich i porostkach sarnich, jednak pasza ta jest drogą i niezawsze możliwą do zdo-

bycia, szczególnie na wielkie obszary leśne, gdzie trzebaby ją w wielkich ilościach zadawać.

Mniej szkodliwą a nawet powiedziałbym bezpieczną paszą jest tymotka, ale w stosunku do wartości ziarna i samej paszy żadną miarą nie kalkuluje się przy hodowli zwierzyny prowadzonej na wielkich obszarach leśnych.

Przez wieloletnie doświadczenie stwierdziłem, że pasza, którą nam dać mogą nasze piękne polskie bory, najlepszą i najodpowiedniejszą karmą dla zwierzyny jest a to: jak już wspomniałem, że w miesiącu czerwcu i lipcu każdego roku przezorny leśnik, hodowca, winien przystąpić do przygotowania paszy z krzewów leśnych i w następujący sposób to wykonać: Z kruszyny, iwy, osiki oraz z malin przyciąć cienkie dwuletnie gałązki w dobrym ulistnieniu i w małych wiązeczkach w przewiewnym miejscu a niedostępnych dla promieni słonecznych, najlepiej w szopach krytych, suszyć takowe, a po dokładnem wysuszeniu układać warstwami przesypując takowe miałem soli kamiennej, lecz nieprasować, to znaczy nieprzyciskać. W ten sposób wyprodukowana pasza jest taniem środkiem wyżywienia zwierzostanu i pod każdym względem zdrowa i wystarczająca w zupełności dla zwierzyny.

Zadawanie tej paszy winno się odbywać już na opadłych śniegach w umyślnie już do tego przygotowanych grzybkach i pasełkach, a w razie ustalenia się pogody zimowej można stawiać paszę tę wiązeczkami szczególnie przy zagajeniach do lat 10 i w dużych drzewostanach zdala od dróg często używanych. Stwierdziłem, że za pomocą tych środków wyżywienie zwierzyny w okresie ciężkiej zimy jest zupełnie wystarczającem, gdyż zwierzyna a szczególniej sarny i jelenie chętnie takową spożywają, tembardziej że jest poniekąd słonawą, co też przyczynia się w pewnej mierze do rozwoju wieńców u jeleni a porostków u sarn.

Zadawanie paszy treściwej a to buraków, brukwi i kartofli nie jest wskazane, a powiedziałbym badrzo szkodliwe z tego powodu, że zmarznięte te produkty nietylko nie są skuteczne jako środki odżywcze, ale są wprost zabójcze, szczególnie w zimie obfitującej w silne mrozy — można zadawać wyżej wymienione produkty, ale tylko w zwierzyńcach, gdzie zwierzyna czeka na to sztuczne karmienie i po zadaniu takowych natychmiast je spożyje w takim stanie, jakie były z kopca wyjęte t. zn. w stanie niezmarzniętym.

Wspomnę kilka słów i o lizawkach i ich znaczeniu dodatniem i ujemnem, i tak zakładanie lizawek w korytkach z pomocą gliny, a dla przynęty z dodaniem anyżu jest więcej szkodliwe niż pożyteczne a to z tego powodu, że gdy trafi na taką lizawkę zwierz i przyzwyczai się do niej — najpierw trzeba dużo czasu do tego a potem, gdy zacznie lizać takową, pochłania przy tem znaczną ilość gliny, która zamula księgi i kiszki. W wielu wypadkach zbadanem zostało, że przez zamulenie takie zwierzyna chorowała i ginęła, co przez weterynarzy zostało stwierdzonem wielokrotnie.

Jest bardzo prosty sposób, by udostępnić zwierzynie skonsumowanie pewnej ilości soli, a to w ten sposób: W zagajeniach nie starszych — jak do lat 10, wybiera się miejsce niewiększe jak do 1 ara — sieje się na tem rośliny strączkowe gęsto, jak groch, wikę, seradelę i gdy te plony podrosną do wysokości conajmniej 15—20 cm od ziemi, w czasie rosy podchodzi się cicho do takiego pólka i rozsieje się na takowem miał w całem tego słowa znaczeniu, miał soli kamiennej. Miał ten chwyci się wilgotnych tych produktów, a zwierzyna raz tem przynęcona chętnie pożera tembardziej, że jest zabezpieczona i spokojna, gdyż pólka te znajdują się w młodnikach i zdala od wszelkich niepokojeń przez człowieka. W ten sposób ułatwienie spożycia soli przez zwierzynę jest nieszkodliwe, lecz bardzo pożyteczne i wskazane a rezultaty zakładania takich pólek widoczne były w okresie 2-ch lat, tak co do wagi zabitego zwierza jakoteż co do jakości porostków a szczególnie u sarn.

Obsypanie miałem soli jest zupełnie wystarczające co dni 14, i w zupełności wystarcza jeden funt miału solnego na jeden ar.

Zaznaczam, że niepowinno się kosić zasianych produktów na tych pólkach, lecz pozostawić takowe przez zimę, a dopiero z wiosną przekopać te pólka zmieniając gatunek plonu. W ten sposób założone pólka solne mogą wegetować lat kilkanaście, a zwierzyna raz przywykła do tych miejsc, stale spożywa ich zawartość. *S. B.*

KILKA SŁÓW O KACZKACH.

Wielkiem urozmaiceniem łowiska są tereny wodne w połączeniu z grzęskiemi przestrzeniami, porośniętemi trzciną. Ożywia je nietylko zwierzyna łowna, lecz również bogaty świat ornitologiczny. Miło jest posłuchać świergotu i śpiewu wróbla trzcinowego, który czekając na rozrost trzciny i temsamem na możność uścielenia sobie misternego gniazdka, na swój sposób nastrojowo mąci uroczystą ciszę nocy wiosennej. W podziw wprawia donośne buczenie niezwykle tajemniczego bąka, ukazującego się bardzo rzadko nawet wytrwałym obserwatorom. Barwny zimorodek nieruchomo siedzi na gałązce, śledząc rybki i upatrując sobie zdobycz lub udaje doskonałego śpiewaka, gwiżdżąc przeciągle i trój — lub czwórdzielnie, lecąc tuż nad zwierciadłem wody. Zwykle w dalszej odległości od brzegu paradują perkozy, raz po raz chowając się pod powierzchnią wody. Metalicznym tonem odzywające się kurki wodne, ożywiają wybrzeże, przeskakując z jednego listka na drugi. Gromadkami szukają pożywienia białonose łyski, odzywające się jednostajnym tonem, tak często naśladowanym przez szpaki. W przestworzach uwija się zwinna mewa.

Szkoda tylko, że cały ten różnorodny świat ornitologiczny pozostaje dla znacznego odłamu myśliwych zamkniętą księgą. A przecież dla samotnego leśnika lub myśliwego, znajomość i zrozumienie przyrody stanowi silny łącznik, wiążący ich z lasem i łowiectwem. Ciągła obserwacja mogłaby poza tem przynieść nauce wielkie korzyści, wiele bowiem kwestyj pozostaje niezbadanych. Właśnie ptaki stanowią dziedzinę bardzo interesującą, gdyż w przeciwstawieniu do innej zwierzyny, zachodzą u nich ciągłe zmiany, specjalnie podczas wiosennych i jesiennych przelotów. Zimą mamy często gości z dalekiej północy, dokąd się wiosną znowu udają. Wskazane byłoby zatem bardzo, by przeciętny myśliwy znał u nas występujące gatunki kaczek, gęsi, traczy, nurów, nurków, brodźców, siewek i kuligów. Wielu myśliwych poświęca uwagę poszczególnym gatunkom zwierzyny dopiero krótko przed rozpoczęciem na nie polowania. Nie chcąc zasłużyć na podobny zarzut, zajmijmy się już dzisiaj najważniejszymi przedstawicielami ptactwa wod-

nego, t. j. kaczkami krzyżówkami — choć do właściwego kaczego sezonu jeszcze daleko.

Jeszcze nieraz zima panuje niepodzielnie i — zdawałoby się — kaczki z tej racji przebywają na niezamarzających wyparzeliskach, gdy jednakże pomimo lodów, przykrywających wody, kacze matki już rozpoczynają nieraz okres lęgowy. Wyżeł doprowadził mnie przed kilkoma laty do kaczki siedzącej w lutym na jajach na malutkiej kępce zewsząd otoczonej lodem. Nieraz wiosenne roztopy zalewają wcześnie założone gniazda, wskutek czego niszczeją mieszczące się w nich jaja. Zdarza się to często tam, gdzie kaczki składają jaja na pieńkach w zrębach olszowych. W niektórych okolicach podobne katastrofy zdarzają się stosunkowo często, wskutek czego wpadli myśliwi na pomysł skonstruowania sztucznych gniazd. Gniazda takie są częściowo lub zupełnie ruchome i maję te zaletę, że unoszą się na powierzchni wody.

Pomimo całej ostrożności, jakiej kaczce trudno odmówić, gnieździ się ona nieraz w miejscach wysoce oryginalnych i często w bezpośredniem pobliżu człowieka. Znane są kaczki dzikie w parkach miejskich, w których lęgną nietylko w miejscach normalnych, zatem nad wysepkami lub brzegami stawków, lecz czasami w urnach kamiennych wazonów znajdujących się w miejscach bardzo ożywionych, służących do zabawy licznym rzeszom dzieci. Jeszcze jest pozatem fakt, że kaczka często obiera sobie miejsce lęgu stosunkowo daleko od wody, np. w suchych lasach sosnowych, jak również nieraz na drzewach, skąd młódki zeskakują, nie wyrządzając sobie żadnej szkody. Gdyby nie wymieniono nazwisk, miejscowości i t. d., to wprost niewiarogodną wydawałaby się notatka, umieszczona w jednem z zagranicznych pism łowieckich. Z notatki tej dowiadujemy się, że w wielkiem mieście lęgła kaczka na wschodniej ścianie domu za dzikiem winem na gzymsie okna trzeciego piętra. W dwóch latach wykluło się po siedem młódek. Bezpośrednio po wylęgnięciu się biegały one po gzymsie, podczas gdy starsza siadała na ziemi w ogrodzie i wabiła. Młódki spadały z siedemnastometrowej wysokości, poczem je stara kaczka prowadziła przez ogród i kamienne stopnie do pobliskiej rzeki. Przy dwóch lęgach nie zauważono ani razu, by sobie młódki wyrządziły coś złego.

Mniej coprawda niebezpieczny, lecz również wysoce oryginalny jest wypadek zagnieżdżania się kaczki w opuszczonem bocianiem gnieździe, na wysokiej stodole, co również notuje literatura łowiectwa.

W najważniejszym okresie lęgów zakazuje prawo łowieckie strzelania kaczek - samic i młódek. Zakaz ten jednakże nie gwarantuje spokoju, niezbędnego w tym czasie. Niestety, bowiem traktuje się kaczki zwykle trochę po macoszemu. Niewielu właścicieli łowisk otacza je opieką i stosuje zabiegi hodowlane, na które zajmująca ta zwierzyna zasługuje.

Najgroźniejszym wrogiem kaczek jest człowiek pod postacią nieracjonalnego myśliwego, chciwego rybaka i t. p. Pomimo, że prawnie dozwolony jest odstrzał zimą, nie powinno się w tym czasokresie przeprowadzać go w nieograniczonej mierze. Kaczki zmuszone są wówczas koncentrować się w niewielkich zwykle miejscach niezamarzających, co niezmiernie ułatwia odstrzał w rozmiarach niepożądanych. Wyolbrzymiony odstrzał, względnie innego rodzaju niszczenie kaczek jest największem dla nich niebezpieczeństwem. Rybacy nie przebierają w środkach niszczenia stanu kaczek; zbierają jaja, uśmiercają młódki, a często nawet łapią klapiaki w specjalnie skonstruowane sidła, tak, że trzeba nielada przenikliwości i wytrwałości, by przebiegłego złodzieja, napozór niewinnie trudniącego się rybołóstwem, przyłapać na gorącym uczynku.

W niektórych krajach nadmorskich, chwytają mieszkańcy nadbrzeźni żywe kaczki masowo. Sposób chwytania, będącego ważną gałęzią zarobkową tamtejszych mieszkańców, znany i uprawiany był już na początku XVIII w., a wobec tego, że i dzisiaj nie jest zarzucony, opiszę go nieco obszerniej. Całe urządzenie zajmuje przestrzeń 2 — 3 ha. W środku znajduje się sztuczny staw o stromych brzegach, z powodu swej głębi stale słodkowodny. Z wszystkich czterech narożników wybiegają rowy, zakrzywione w kształcie rogu i mające 20 — 30 m długości. Rowy te mają początkowo szerokość 3 do 4 metrową i są dosyć głębokie; im dalej tem są jednakże węższe i płytsze, tak że w końcu nie przekraczają pół metra. Zakończone są one czemś w rodzaju więciorków, a całe urządzenie jest otoczone dwumetrowym wałem, obsadzonym drzewami na równi z innemi wodnemi miejscami. Nad każdym rowem rozpięta jest wielka sieć. Zmęczone przelotem kaczki, obniżając swój lot nad wybrzeżem morskiem, spostrzegają w pobliżu spokojny stawek, w którym pływają specjalne kaczki - wabie, nie mogące odlecieć z powodu ucięcia jednego skrzydła. W okresie przelotów otrzymują owe kaczki - wabie bardzo mało pożywienia, wskutek czego stają się bardzo ruchliwe. Zadaniem specjalnego wartownika jest zwabienie przelotnych kaczek do rowu. Z tą chwilą, gdy nowe stadko zjawia się na stawie, podrzuca wartownik z ukrycia pożywienie w rowie. Przyzwyczajone do tych manipulacyj kaczki-wabie, przykładem swoim przyciągają przybyszów. Gdy tych ostatnich jest już dostateczna ilość w rowie, zjawia się wartownik od strony stawu i wpędza wystraszone kaczki do więcierza. Zdarza się, że w ten sposób złowi się do 150 kaczek. Kaczki pozostające ewentualnie na stawku nic z pprzebiegu całej sprawy nie spostrzegają, ponieważ końce zakrzywionych rowów są niewidoczne, a pozatem schwytane kaczki nigdy nie wydają żadnego odgłosu.

Chcąc dać czytelnikom możność docenienia wymiarów i skutków tej dopiero opisanej barbarzyńskiej procedury i zrozumienia, w jakiej mierze może ona zczasem uszczuplić ilościowe występowanie kaczek, podam kilka przekonywujących cyfr. W dwóch takich łapkach chwytano według starych kronik rocznie przeciętnie po 10 do 12 tysięcy kaczek. Najlepsze rezultaty osiągnięto w latach 1767, 1789 i 1841, zdobycz wynosiła bowiem 51924, 66883 względnie 52334 kaczek. W jednej z łapek nowszej daty chwytano w czasie od 1825 do 1860 roku przeciętnie rocznie 13800 kaczek, a w tych obfitych latach, mianowicie w roku 1859, 1860 i 1861 chwycono 36444, 44016 i 34214 kaczek. Ilości te nie wymagają chyba komentarzy.

W zwykłych, zatem wśródlądowych łowiskach wodnych, myśliwi czasami także używają kaczki-wabie. W tym celu hodują krzyżówki w domu. Nieraz już w pierwszej generacji kaczki takie pozbawione są zupełnie wrodzonej im dzikości. Podczas wieczornych oblotów wabią swych pobratymców owe napół domowe kaczki, przywiązane na wodzie do nadbrzeżnego drzewka lub kamienia. Zauważono, że dzikie kaczki nie rea-

gują na basowy głos kaczek domowych. Z tej racji starają się myśliwi używać jako wabie kaczki, specjalnie odznaczające się wysokim i donośnym głosem. Po przywiązaniu, kaczki - wabie zwykle pluskają się przez kilka minut, poczem zniecierpliwione wskutek pozbawienia swobody ruchów, zaczynają wabić, i to szczególnie natarczywie w chwili zauważenia na dalekim horyzoncie pod postacią maleńkich punkcików lecących kaczek. Kaczki te reagują zwykle na daleki dystans i zapadają w bezpośredniem pobliżu nawet wówczas, gdy myśliwy siedzi na brzegu bez osłony. Podobnie przedstawia się polowanie z wabiami w jesieni na polach, na których kaczki gremjalnie żerują. Poza żywemi wabiami, znane są także sztuczne kaczki, które, puszczone na wodę, mają na celu zwabienie przelatujących kaczek, swoją obecnością.

Zasadniczo rozróżniamy dwa rodzaje polowań na kaczki. Pierwszy polega na wypędzeniu kaczek z trzciny za pomocą psów, nagonki lub t. p., a także przez myśliwych samych, drugi, to oczekiwanie kaczek w miejscach przelotu, żeru i t. p. Każdy z tych rodzajów wykazuje pewne różniące się między sobą modyfikacje. Wobec tego, że proces lęgowy przypada często poza ustawowym czasem ochrony, nie powinno się zasadniczo w tym okresie przerywać sielanki rodzinnej i poprzestać na odstrzale na oblocie. Wręcz nieetyczne jest strzelanie nielotnej młodzieży, klapiaków. Strzał taki przez swą zbytnią łatwość traci urok myśliwski. Wszakże nie strzelamy również do bażanta na drzewie, kuropatwy na jesieni ani zająca w kotlinie. Każdej zwierzynie dajemy przy strzale śrutowym pewnego rodzaju szanse wygranej, pozatem jest strzał na wodę wysoce niebezpieczny, z powodu możliwości odbicia się śrutów. Polowanie z nagonką powinno się zasadniczo urządzać raz jeden w roku, i to dopiero wówczas, gdy nielotnych klapiaków już niema. Trzeba przytem dysponować doskonałemi psami, będącemi zupełnie pewnemi aporterami, ponieważ w przeciwnym razie stare i doświadczone kaczki wcale nie wzbiją się w powietrze, albo też ginie masa postrzałków.

Kaczka znosi i wybacza częste niepokojenie jej, lecz nie tam, gdzie lęgnie i wywodzi potomstwo. To też powinien się myśliwy po jednorocznej całodziennej kanonadzie ograniczyć li - tylko do odstrzału na ciągu. Miejsc, dogodnych do tego rodzaju polowania zwykle nie brak. Może to być pasaż między stawami lub jeziorami, stanowisko przy małych polnych lub leśnych stawkach, obfitujących w pożywienie, pola i t. p. Specjalnie na tych ostatnich jest do pewnego stopnia „dozór" nieraz wskazany, kaczki nie są bowiem oszczędnymi szafarzami, szczególnie jeżeli reprezentowane są bardzo silnie.

Przy polowaniu na kaczki zachodzi kilka ważnych momentów, utrudniających strzał. Precyzyjne strzelanie z balansującej łodzi często i w siedzącej pozycji nie jest łatwe. W grę wchodzi przytem kolosalna szybkość lotu kaczek. Z wykluczeniem wiatru jako czynnika przyspieszającego lub hamującego przyjąć można chyżość lotu na 25 m/sek. Trzecim warunkiem deprecjonującym, to dystanse na których strzelamy. Przyznać trzeba, że strzelamy często o wiele za daleko, aczkolwiek z drugiej strony prawdą jest, że niektóre okoliczności niesłychanie utrudniają dokładność oceny dystansu.

Poza człowiekiem, który nieracjonalnie polując, może ujemnie wpłynąć na stan kaczek, mają kaczki i innych wrogów. Do nich w pierwszej linji zaliczamy szkodliwą i w nadmiernych ilościach występującą wronę, która w żadnej sytuacji nie gardzi ani na chwilę osamotnionemi jajami ani zbłąkaną młódką, z drugiej strony trzeba przyznać, że kaczka posiada dużo sprytu i potrafi ląg swój ukryć. — Znanymi rabusiami są też szczury, których zbójeckiego trybu życia zwykle się nie docenia. Szczur potrafi tak zgrabnie zabrać się do dzieła, że nawet, na wszystko baczne oko mająca starka, często w danym momencie nie spostrzeże ubytku jednego ze swych potomków. To też docenia w nim ptactwo wodne zagadkowego wroga. Kurki wodne n. p. zajadłą gonitwą i dziobaniem płynącego szczura sprawiają przypadkowemu obserwatorowi sympatyczny i pocieszny widok.

Wczesną wiosną i w okresie lęgów pieczołowity myśliwy winien dbać przedewszystkiem o spokój w naszych łowiskach, a w nagrodę radować się może widokiem spokojnie pod okiem matki pląsających kacząt i później emocjonującym odstrzałem kaczek z nagonką i na oblocie. Lecz i same obserwowanie tych zajmujących ptaków jest nielada atrakcją. Kaczki bowiem mają zwyczaje wysoce interesujące i świadczące o dosyć skomplikowanym ich ustroju zbiorowego życia i o nieprzeciętnej dozie inteligencji *Inż. Wiesław Szczerbiński.*

WYNIKI KONKURSU „ECH LEŚNYCH"
NA SPROSTOWANIE ŁOWIECKIE.

Ogłoszony w numerze „Ech Leśnych" konkurs na sprostowanie łowieckie wywołał wśród Czytelników naszych żywy oddźwięk, czego dowodem była wyjątkowo duża liczba otrzymanych sprostowań — właściwych i niewłaściwych. Pozostawiając dla braku miejsca bez odpowiedzi uwagi, nie tyczące się ściśle istoty konkursu, Komisja Konkursowa uwzględniła i zakwalifikowała do nagród sprostowania następujących osób:

PP. Barczyńskiego ze Lwowa, Biedrzyckiego z Feliksowa, Borowską ze Szczukowic, Czadera z Rytra, Guzika z Cerkowni, Filipowskiego z Łukowa, Guttmejera z Piotrkowa, Gajdzika z Krzemieńca, Groetschową z Rachinia, Grabarczyka z Rudy Maleniecklej, Gruzińskiego, Grodzkiego z Siekierzyc, Grochmalickiego z Pobrdzia, Jezierskiego z Glinki, Jażarowskiego z Dąbrówki, Kobrzyńskiego z Worochty, Kaczmarowskiego z Jezierzyc, Kamińskiego z Supraśla, Kraśniewskiego z Odrzykowa, Kandybowicza z Lubomila, Karpińskiego z Kartuz-Berezy, Krzyżanowskiego z Gaju, hr. Krasickiego z Leska, Lubojańskiego z Różanej, Łopacińskiej z Węglowic, Łukasiaka z Piotrkowa, Michalewskiej z Radoszyc, Malibego z Sokółki, Malikową z Piotrkowa, Madalera z Przewodnika, Nowaka z Szóstak, Nahajskiego z Delatyna, Namiotę z Krzemieńca, Netzela z Kostopola, Obsta ze Skały, Piotrowskiego z Pieniak, Przybylskiego z Sokolnik, Paszkiewicza z Hołynki, Potkańskiego z Lubochni, Rudnisiewicza z Dobrohostowa, Ryniejskiego z Myszyniec, Radkowskiego z Błogiego, Slusarza z Tenczynka, Sarnowskiego z Rudziszek, Szczebrowskiego z Tenczynka, Spychalskiego z Nakła, Skwirzyńskiego z Łucka, Tuzinka z Szydłowic, Teistera z Susk, Vogta z Promna, Wróbla z Chotynicz, Wołodźka z Lubachy, Ważnego z Niemstowa, Wciślaka z Myscowa, Wańka z Osuchowa, Wanzówny z Olsztyna, Żebrowskiego z Wołożyna, Zenka z Lubienia.

W wyniku konkursu, Komisja rozlosowała 3 nagrody.

1. Ze strzelbą na ramieniu, A. Hr. Rzewuskiego, która przypadła p. Czaderowi z Rytra.
2. „Rok Myśliwego", Wł. Korsaka — Łopacińskiej Irenie z Węglewic.
3. Wspomnienia Łowieckie, K. Hr. Wodzickiego — p. Przybylskiemu Władysławowi z Sokolnik.

W MAJU

Wolno polować na: kozły (od 15.V — również i w woj. Poznań. i Pomorsk. W pozostałych wojew. — przez cały miesiąc).

Głuszcze koguty (do 15.V), cietrzewie kog., słonki (do 15.V), dzikie kaczory, dzikie gęsi i łabędzie (do 15.V), bataljony.

WŚRÓD KSIĄŻEK

B. Gałczyński. Drzewa liściaste leśne i alejowe. Piaseczno pod Warszawą, 1928. Str. 182. Z licznemi rysunkami w tekście.

Autor rozpoczyna swą książkę pięknym wierszem J. Ejsmonda o drzewach i rozdziałem o pięknie w przyrodzie. Na treść książki składają się 2 części. W pierwszej z nich mamy opisy 14 gatunków drzew naszych i 7 gatunków drzew obcych. W drugiej zaś części są podane rady praktyczne dla sadzących drzewa alejowe. Autor, wychodząc z założenia, że dzieła sztuki pomagają do odczuwania piękna w przyrodzie, często przeplata opisy drzew cytatami wielkich pisarzów polskich i obcych. Pozatem do opisów zostały włączone wydarzenia historyczne, podania, legendy i przysłowia, związane z danem drzewem. Nie pominięto również wielorakich użytków, jakie dają drzewa człowiekowi.

Dzięki takiemu ujęciu opisy drzew stają się żywe, barwne i zajmujące nie tylko dla szczupłego grona przyrodników, ogrodników, leśników, lecz dla szerokiej publiczności, tembardziej że opisy te są skojarzone z najróżnorodniejszemi zjawiskami i łatwo utrwalają się w pamięci czytelnika. Pod względem psychologicznym książka p. G. jest dobrze pomyślana: podchodzi do czytelnika od strony jego zainteresowań i podaje dość obfity materjał w pięknej i lekkiej formie. Wogóle omawiana książka jest pomyślana oryginalnie, napisana z talentem i niewątpliwie przyczyni się do rozbudzenia u szerszej publiczności zamiłowania do drzew pojedyńczych lub ich skupień naturalnych czy sztucznych.

Jak każde dzieło ludzkie, książka p. G. nie jest wolna od pewnych błędów, nieścisłości i t. p. usterek. Dla przykładu przytoczę kilka z nich. Str. 20: w lasach polskich rosną dwa *gatunki* dębu, a nie rodzaje, jak pisze autor. Niesłusznem jest twierdzenie, jakoby dąb bezszypułkowy nie tworzył nigdzie w Polsce zwartych drzewostanów i na północy i na wschodzie nie występował. Przeczą temu fakty występowania tego drzewa w Puszczy Białowieskiej (nadleśnictwo Królewskie, oddział 807 i przyległe — przeważnie czyste drzewostany) i na północ od Warszawy (Bielany). Powiedzenie, że lipa szerokolistna *(Tilia grandifolia Elioli)* rośnie na Łysej Górze jest nieścisłe. Rośnie w pasmie Łysogórskiem i niektórych innych w Górach Świętokrzyskich. Str. 37: jesion pospolity w Alpach rośnie w dolinach i dochodzi do 1300 m. wysokości n. p. m., a nie do 2000 m. Rozdział o topolach posiada pewne niedokładności w nazwach niektórych gatunków amerykańskich. Str. 56: nie mogę się zgodzić z twierdzeniem autora, że wiąz „ma dziwny obyczaj zrzucania bez widocznego powodu i bez żadnego uprzedzenia wielnim spoczywa". Gdyby tak było istotnie, kich konarów na głowę gościa, który pod to piszący te słowa, który niejednokrotnie w czasie swoich wycieczek naukowych spoczywał pod wiązami, dawnoby już nie chodził po świecie, no i oczywiście nie pisałby oceny książek o drzewach. Stanowczo wiąz nie jest taki zły, jak go przedstawia autor, i na miano drzewa zdradzieckiego nie zasługuje. Również miałbym pewne zastrzeżenia co do ścisłości opisów pewnych gatunków, co do wartości innych, jako drzew alejowych i wreszcie co do wymagań niektórych z nich. Np. lipy, mojem zdaniem z małemi wyjątkami, nie nadają się do wysadzania alei w dużych miastach, gdyż nie mają tam odpowiednich warunków. Skutek tego — powolny wzrost i wczesne opadanie liści. Nawet zachwalana przez autora lipa krymska *(Tilia euchliora koch)* mimo szybkiego wzrostu, ładnie wykształconej stożkowatej korony do obsadzania alei w mieście nie nadaje się: wcześnie traci liście, bo już w sierpniu, i jest atakowana przez grzybki. Przykładem tego może służyć ul. Rakowiecka w Warszawie.

Jeszcze słówko o ilustracjach w książce, wykonanych przez p. A. Knauffa. Rysunki drzew pojedyńczych i całych skupień (aleje) są stylizowane i pod względem estetycznym robią przyjemne wrażenie. Rozpatrywane zaś z punktu widzenia botanicznego nie odzwierciadlają charakterystycznych cech opisywanych gatunków i nie ilustrują w sposób należyty tekstu. To, co powiedziałem o rysunkach, można do pewnego stopnia powiedzieć o całej książce, mianowicie, że pierwiastek estetyczny i literacki góruje w niej nad ścisłością botaniczną.

Drobne usterki i nieliczne błędy, jakie się wkradły do książki, łatwo będzie usunąć w następnem wydaniu. Nie zmniejszają one wartości książki, napisanej z dużym talentem popularyzatorskim, z odczuciem potrzeb szerszej publiczności i ze zrozumieniem jej psychologji. Książka powstała ze szczerego umiłowania przedmiotu przez autora. Należy jej życzyć, ażeby jaknajlepiej spełniła swoje zadanie, budząc wśród szerokich mas czytelników zamiłowanie do drzew i chęć upiększania niemi naszych miast, wsi i dróg.

Prof. Dr. S. Dziubałtowski.

KSIĄŻKI O POLSKIEJ PUSZCZY.

„Soból i panna" Józefa Weyssenhoffa oraz „W puszczy" Juljana Ejsmonda — oto dwie książki, które w ostatnich czasach osiągnęły wielki sukces zagranicą, budząc zainteresowanie się pięknem polskiej przyrody. „Soból i panna" Weyssenhoffa ukazał się w przekładzie angielskim p. Żuk Skarszewskiej, oraz w przekładzie czeskim p. M. Calma-Velety, „W puszczy" Ejsmonda aż w trzech przekładach francuskich znalazło gorący oddźwięk we Francji pojawiając się w „Les Amis de la Pologne" miesięczniku wydawanym przez Rose Bailly oraz w dwu wielkich miesięcznikach łowieckich „Le chasseur français" i „Le Saint Hubert Club Illustré". Jednocześnie rosyjski przekład „W puszczy" Ejsmonda począł drukować organ emigracji rosyjskiej, wychodzący w Paryżu „Rossija i Sławianstwo". Przekładu tego dokonał znakomity poeta rosyjski K. Balmont.

W Nr. 2 „Les amis de la Pologne" pojawiło się obszerne studjum Piotra Leheudé o twórczości Juljana Ejsmonda. W „Rossiji i Sławianstwie" Balmont zastanawia się nad znaczeniem „W puszczy" w literaturze europejskiej.

Zdaniem krytyki cudzoziemskiej książki Weyssenhoffa i Ejsmonda odkryły przed zagranicą nieznane piękno Litwy i Polesia, tak jak Kipling odkrył światu piękno dżungli indyjskiej, a' Curwaood puszczy północno-emerykańskiej.

POLSKIE KONCESJE W PERU.

Stosownie do zapowiedzi w 2-gim numerze „Ech Leśnych" podajemy garść informacyj w sprawie koncesyj w Peru:

W roku ubiegłym rząd peruwjański wyznaczył dla osadnictwa polskiego około 2 miljonów ha. W związku z tem w zimie tegoż roku udała się do Peru polska ekspedycja, celem zbadania warunków.

Atlantykiem, rzeką Amazonką, przez góry Kordyljery dostali się nasi uczeni do prowincji peruwjańskiej Montanji leżącej w dorzeczu Ukajali. Podróż od nas na miejsce trwała dwa miesiące.

Wysiłek ten jednak nie był zmarnowany. Okazało się bowiem, że na urodzajnej, przeszło połowę powierzchni Polski wynoszącej ziemi mogliby żyć i nasi rodacy.

Wśród niebotycznych, dziewiczych puszcz, które zamieszkuje liczna zwierzyna, występują bujne wysepki dziko rosnącej bawełny, bananów, trzciny cukrowej, kawy i innych. W dolinach rzek, które dość obficie zraszają ten kraj mieszka bardzo nieliczna (1 osoba na 4 km^2!) ludność indyjska o niesłychanie łagodnem usposobieniu.

Montanja—to kraj przeważnie nizinny zasłonięty od zachodu potężnym łańcuchem Kordyljerów, przeglądających się z drugiej strony w olbrzymim Pacyfiku. Klimat gorący nie przedstawia żadnych nadzwyczajnych przeszkód. Niema tam również żadnych specjalnych chorób czy epidemij. Warunki zdrowotne przeciętnie są lepsze aniżeli u nas w kraju.

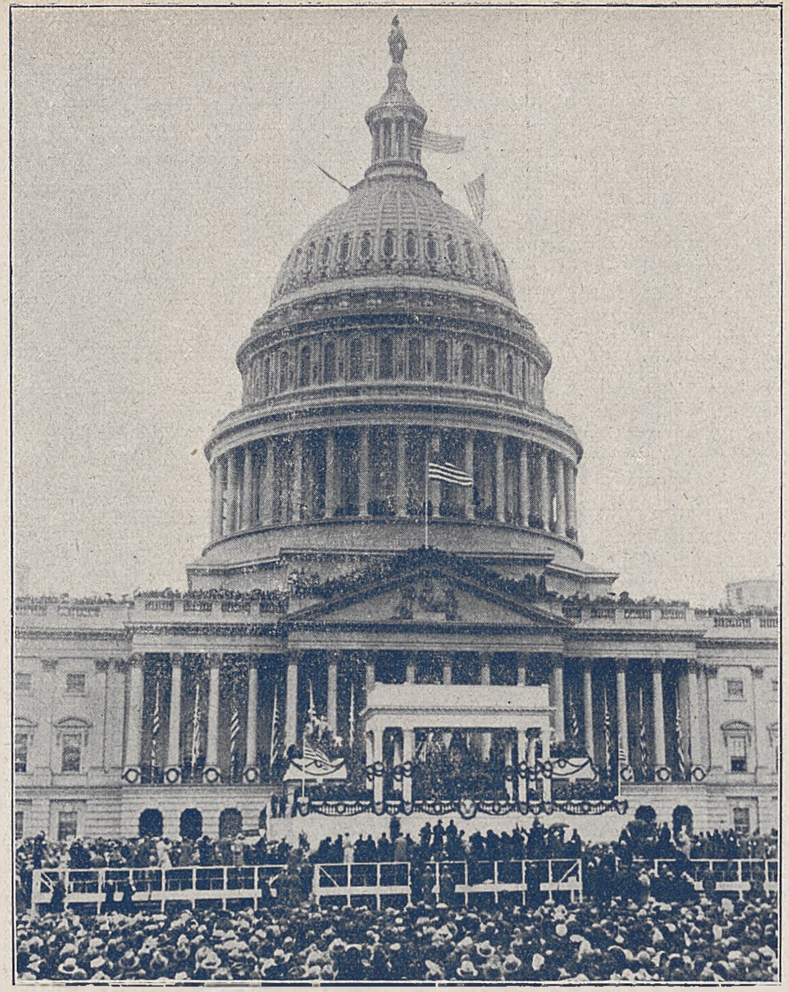
Widzimy więc, że praca przed nami — szczególnie leśnikami jest ciężka lecz bardzo wdzięczna. Z kraju urodzajnego bogatego w południowe produkty kolonjalne, możnaby utworzyć polską placówkę i drzwi dla ekspansji polskiej pod południowe słońce.

Sprawa ta jednak nie jest jeszcze definitywnie zdecydowana przez czynniki rządowe. Propaganda i opinja publiczna posuwają ją naprzód i jest nadzieja, że wkrótce rząd zajmie się nią poważnie.

Kiedy jednak to nastąpi, skieruje się tam najpierw ograniczoną ilość rodzin polskich, które pod ścisłą opieką przekonają nas czy sprawa aklimatyzowania jest taka łatwa, jak się wydaje. Gdy próba wypadnie pomyślnie, pociągną na południe do słońca rzesze Polaków, których rząd polski na miejscu otoczy opieką i pomoże w budowaniu nowego kraju.

Wszelkie posunięcia tej sprawy będziemy skrzętnie notowali i ogłaszali w „Echach Leśnych".

r.



Tłumy publiczności zgromadzone przed Kapitolem w Waszyngtonie w chwili przyjmowania władzy przez nowego prezydenta.

Z MIESIĄCA

Przegląd ważniejszych wydarzeń w czasie od 15 marca do 15 kwietnia.

W STOLICY I W KRAJU.

Przesilenie rządowe, trwające blisko trzy tygodnie zakończone zostało rekonstrukcją gabinetu. Nowy Rząd utworzył b. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dr. Świtalski. Ministrem Wyznań Religijnych zamianowany został Sławomir Czerwiński — dotychczasowy podsekretarz stanu w tem Ministerjum, Ministrem Pracy i Opieki społecznej płk. Aleksander Prystor, Ministrem Poczt i Telegrafów płk. Ignacy Boerner, kierownictwo Ministerstwa Skarbu powierzone zostało płk. Ignacemu Matuszewskiemu. Pozostałe stanowiska Ministrów pozostały obsadzone tak, jak w Rządzie prof. Bartla.

W Nr. 63 „Monitora Polskiego" z dnia 16 marca b. r. ogłoszone zostały trzy zarządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, o trzykrotnem nadaniu marszałkowi Polski p. Józefowi Piłsudskiemu złotego krzyża zasługi.

Prezes Izby Karnej Sądu Najwyższego p. Aleksander Mogilnicki, najwybitniejszy współcześnie w Polsce znawca prawa karnego, twórca procedury karnej, jedyny autentyczny interpretator tej procedury, jeden z twórców sądownictwa polskiego, został przeniesiony w stan spoczynku, mimo, że daleko mu jeszcze do 60-tego roku życia. Usunięcie prezesa Mogilnickiego jest dla polskiego sądownictwa stratą nie powetowaną.

Sejm Rzeczypospolitej odrzucił w drugiem czytaniu projekt rządowy o przedłużenie na rok mocy obowiązującej art. 116 ustawy o państwowej służbie cywilnej. Do trzeciego czytania wobec protestu klubu B. B. nie doszło. Wobec tego art. 116 o ile dotyczy możności usuwania urzędników mianowanych za trzymiesięcznem wypowiedzeniem przestał istnieć z dniem 1 kwietnia 1929 r.

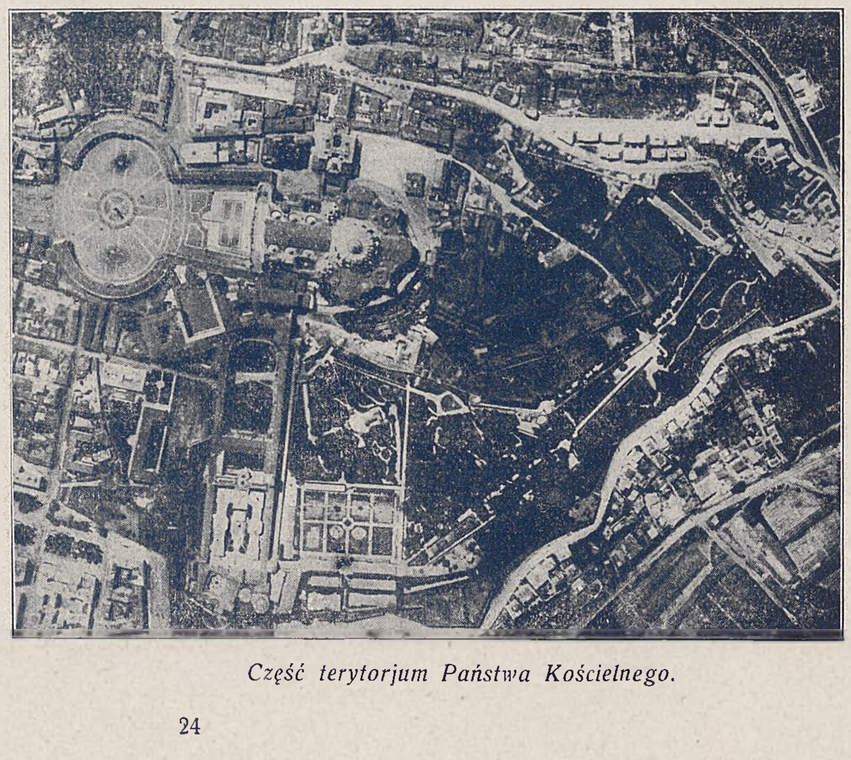
Przez dłuższy czas wisiało nad Polską widmo powodzi. Rząd wraz z organizacjami społecznemi zadali tym razem kłam przysłowiu „mądry Polak po szkodzie" i przygotowali akcję przeciwpowodziową do najdrobniejszych szczegółów. Na szczęście katastrofa ominęła Polskę, dzięki nader powolnemu zbliżaniu się wiosny. Warszawski Komitet przeciwpowodziowy roztoczył podobno opiekę tylko nad jedną żydowską rodziną, która z wrodzonego strachu przed wodą schroniła się do przygotowanych wagonów kolejowych, obawiając się zalania wodą sutereny na Pelcowiźnie, którą zajmowała.

W Paryżu toczą się pertraktacje o polską pożyczkę hipoteczną. Pożyczka w wysokości 4 — 5 miljonów funtów szterlingów (około 200 miljonów złotych) ma stanowić fundusz dla Banku Hipotecznego w Warszawie.

Polskim Delegatem na rozpoczynającej się 15 kwietnia VI sesji komisji przygotowawczej konferencji rozbrojeniowej w Genewie, będzie stały delegat Polski przy Lidze Narodów p. Minister Franciszek Sokal.

Poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców złożył w dniu 14 b. m. listy uwierzytelniające p. Prezydentowi Rzeczypospolitej.

„CITTÀ DEL VATICANO" Z LOTU PTAKA.



Część terytorjum Państwa Kościelnego.

W drugiej połowie lipca odbędzie się w Warszawie ósmy kongres międzynarodowego Towarzystwa Chirurgicznego. Kongres zapowiada się bardzo licznie, dotychczas bowiem otrzymano już około 600 zgłoszeń uczestników z różnych krajów. Protektorat nad kongresem objął łaskawie p. Prezydent Rzeczypospolitej.

We Lwowie dokonali dwaj ruscy studenci praw i jedna studentka napadu rabunkowego na listonosza, który tylko dzięki przytomności umysłu listonosza i jego zawziętej obronie nie udał się. Nad jednym ze sprawców Romanem Mycykiem odbył się sąd doraźny, który skazał go na karę 7-letniego więzienia obostrzonego twardem łożem raz na kwartał i ciemnicą w rocznicę popełnionego czynu. Mycyk zeznał, że czyn ten popełnił na rozkaz ukraińskie jorganizacji wojskowej.

Członek sowieckiej misji handlowej Jan Apanasewicz, cierpiąc widocznie na manję prześladowczą zgłosił się, będąc w przejeździe na posterunek p. p. w Baranowiczach prosząc o ochronę. W pewnym momencie Apanasewicz wystrzałami z rewolweru zranił ciężko Bohdana Kucharkowskiego, referenta bezpieczeństwa starostwa baranowickiego i posterunkowego p. p. Feliksa Żelaskowskiego, który zmarł w szpitalu. Następnie Apanasewicz zranił się lekko w głowę. Pa przewiezieniu do szpitala w kilka dni po popełnieniu morderstwa Apanasewicz zmarł na paraliż serca.

W podlaskiej wytwórni samolotowej został całkowicie wykonany pierwszy polski samolot pasażerski P. W. S. 20. Samolot mieści 9 osób. Pierwsze próbne loty wykazały doskonałe zalety polskiego płatowca.

Dyrektor Opery stołecznej Emil Młynarski odmówił odnowienia kontraktów z teatrami miejskiemi na sezon 1929/30. Przyczyną rezygnacji dyr. Młynarskiego jest zły stan jego zdrowia. Wobec tego dyr. Młynarski pozostanie na stanowisku tylko do dnia 1 stycznia 1930 r. poczem pozostanie w Operze już tylko w charakterze pierwszego kapelmistrza.



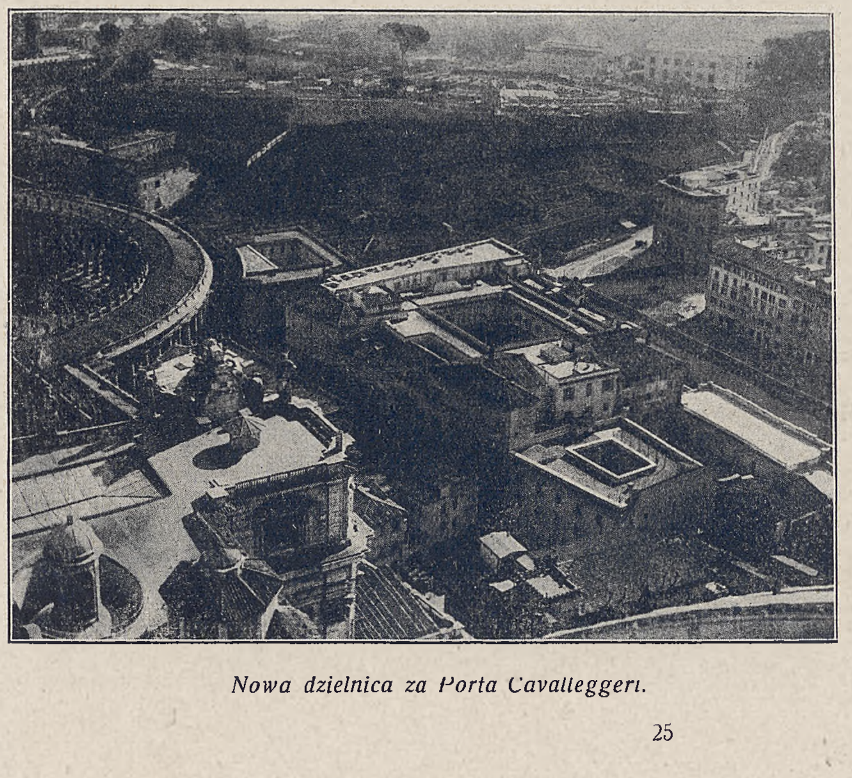
B. prezydent Goolidge i obecny prezydent Hoower udają się z Białego Domu do Kapitolu.

W Paryżu dokonano wmurowania do postumentu pomnika Adama Mickiewicza na placu Alma, puszki z ziemią z kopca Kościuszki w Krakowie. Uroczysta inauguracja pomnika nastąpi dnia 28 kwietnia.

Dyrektor Grzegorz Fitelberg i pianista Zbigniew Drzewiecki odnieśli w Goteborgu w Szwecji niezwykły sukces przez urządzone tam koncerty symfoniczne.

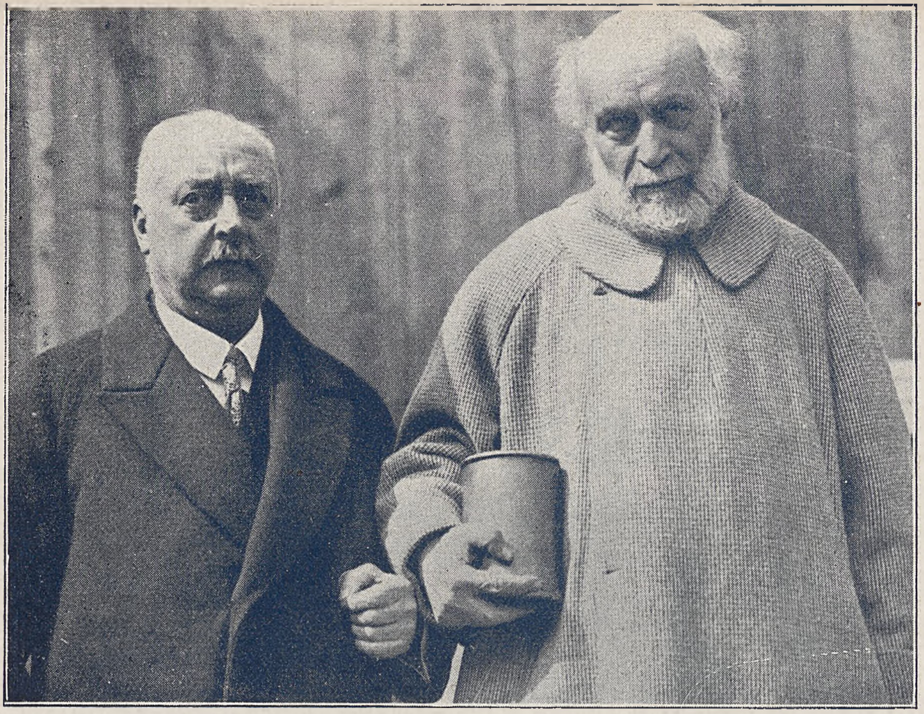
Występy gościnne Ewy Bandrowskiej-Turskiej w operze hamburskiej, gdzie kreowała Mimi w cyganerji Pucciniego i Violettę Verdi'ego spotkały się z nader życzliwem przyjęciem publiczności i krytyki.

Krakowski chór akademicki był przyjęty w dniu 10 kwietnia na specjalnej audjencji u Ojca Świętego w Rzymie. Chór odśpiewał Papieżowi „Tu es Petrus", „Gaude mater Polonia" i szereg innych pieśni. Papież dziękował po polsku. W godzinach popołudniowych odbył się w poselstwie polskiem raut, na którym akademicy odśpiewali szereg pieśni, wywołując entuzjazm wśród zebranego towarzystwa rzymskiego oraz sfer artystycznych. W dniu 11 b. m. akademicy wystąpili z koncertem publicznym.



Nowa dzielnica za Porta Cavalleggeri.

FRANCJA. Pogrzeb Marszałka Francji Anglji i Polski Ferdynanda Focha był prawdziwą manifestacją wszystkich sprzymierzonych narodów, nad trumną największego wodza i największego wśród spółczesnych człowieka. W pogrzebie Focha wzięły udział prawie wszystkie pań-



Wdniu 28 kwietnia nastąpiło odsłonięcie pomnika wieszcza Mickiewicza w Paryżu. Mister Bourdelle trzyma urnę z ziemią polską — z kopca Kościuszki — przesłaną z Polski. Obok wnuk wieszcza — dr. Górecki.

francusko-pruskiej w latach 1870 — 1871 brał udział jako ochotnik, następnie ukończył szkołę politechniczną i akademję sztabu generalnego. Podczas wojny światowej marszałek Foch dowodził początkowo armją 9-tą i przyczynił się w znacznej mierze do zwycięstwa nad Marną. Po ustąpieniu jenerała Petain, jenerał Foch objął dowództwo francuskich sił zbrojnych, a w marcu 1918 r. został zamianowany generalissimusem wszystkich wojsk sprzymierzonych. Jego niepospolite zdolności strategiczne zaważyły na szali losów wojny i doprowadziły do przełamania ofenzywy niemieckiej.

Prace ekspertów dla odszkodowań niemieckich weszły w fazę kulminacyjną. Francja obniżyła sumę odszkodowań do 40 miljardów franków obiegowych, lecz i ta suma wydaje się jeszcze zbyt wygórowaną Niemcom i innym ekspertom. W opinji francuskiej słychać z tego powodu coraz więcej głosów oburzenia.

Poincare w batalji o kongregacje misyjne zyskał kolosalną większość jak na stosunki francuskie 72 głosów. Poincare ma stale znaczną większość za sobą, która prawdopodobnie nie opuści go jeszcze przez długie miesiące.

Akcja podjęta wspólnie przez wojska francuskie i hiszpańskie w Marokku, a

stwa sprzymierzone przez specjalnie delegowane oddziały wojskowe ze sztandarami. Amerykanie po otrzymaniu wiadomości o śmierci marszałka Focha już w 15 minut po skonie wywiesili w Nowym Jorku na wszystkich gmachach miejskich i wielu domach prywatnych sztandary francuskie i amerykańskie spuszczone do połowy masztu na znak żałoby. W dzień pogrzebu marszałka Focha na wszystkich posterunkach armji amerykańskiej oddawano od wschodu do zachodu słońca co pół godziny strzał armatni. Polskę reprezentował na pogrzebie jenerał Romer z bardzo skromną świtą i oficjalne przedstawicielstwo Polski we Francji, oraz delegacja polskich ciał ustawodawczych. Na wysłanie oddziału wojskowego, niestety nie zdobyliśmy się.

Marszałek Foch urodził się 2.X 1851 roku w Tarbes w Pirenejach. W wojnie



Otwarcie wystawy sztuki polskiej w Hadze, zorganizowanej przez Tow. szerzenia sztuki polskiej wśród obcych.



Otwarcie wystawy sztuki polskiej w Amsterdamie.

mająca na celu rozbrojenie wojowniczych szczepów Riffu, została uwieńczona pomyślnym skutkiem. W ręce władz francuskich wpadło około 50 tysięcy karabinów, 30 karabinów maszynowych oraz wielka ilość naboi i materjału wojennego. Hiszpanie zdobyli ponad 80 tysięcy karabinów.

SOWIETY. Czerwoni władcy gryzą się dla odmiany między sobą. Konflikt jaki panował między Stalinem a Bucharinem został na razie załagodzony. Budienny, dobrze nam znany z roku 1920 popadł wskutek zatargu ze Stalinem w niełaskę i został usunięty z armji czerwonej, a mianowany na podrzędne stanowisko członka kolegium komisarjatu ludowego rolnictwa.

Ukrainie grozi klęska głodowa z powodu nieurodzaju w roku ubiegłym. Odczuwa się powszechnie brak inwentarza, potrzebnego do dokonania zasiewów. W

NOWA POLSKA ŁÓDŹ PODWODNA.



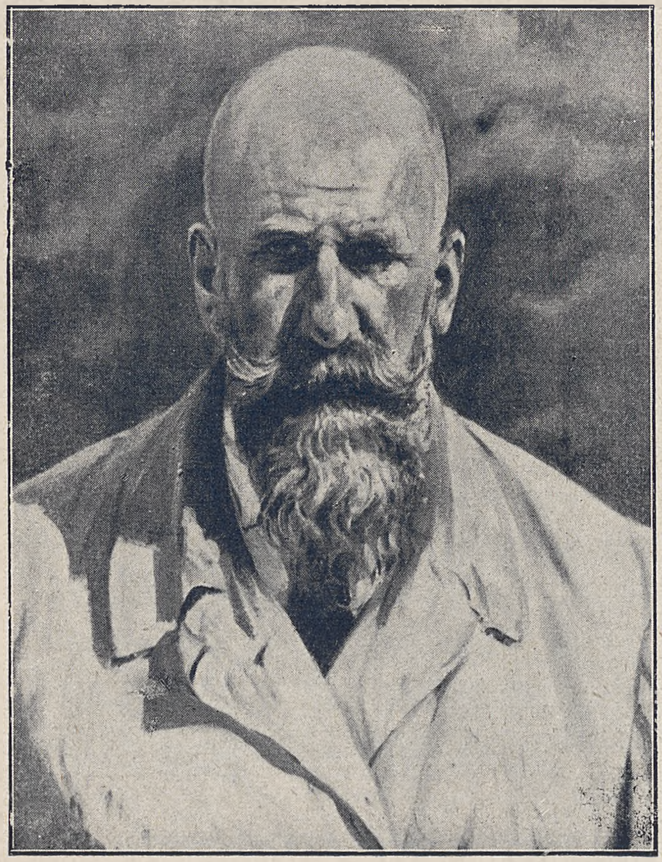
Wzruszająca chwila: „Wilk" puścił swoje śruby w ruch.

WYBORY WE WŁOSZECH: 10 MILJONÓW GŁOSÓW ZA FASZYZMEM.

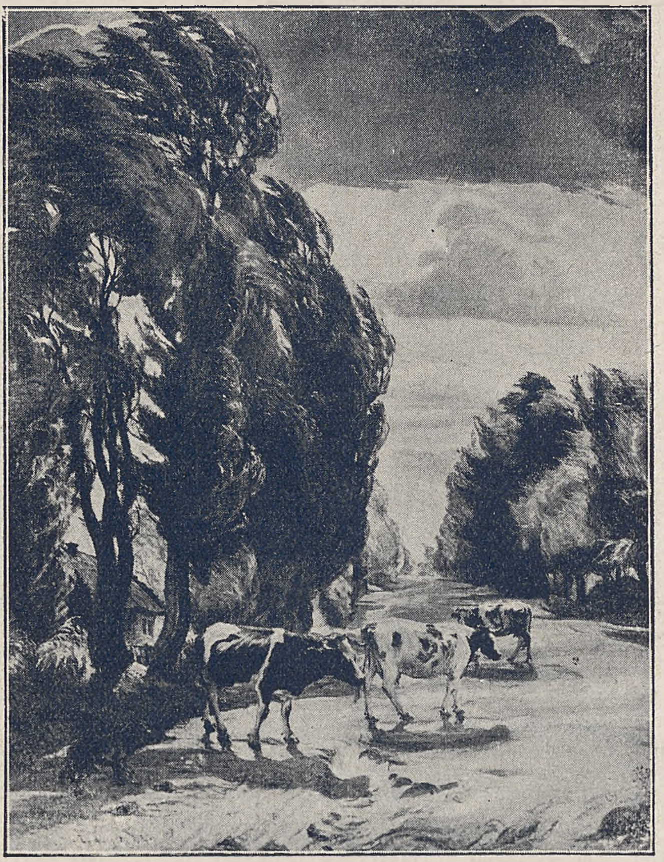


Pałac Chici w Rzymie w dniu wyborów z hasłem B. Mussoliniego „Si", co znaczy „Tak". Za hasłem tym oddano 10 miljonów głosów.

WYSTAWA JUBILEUSZOWA ART. MAL. LASOCKIEGO W TOW. ZACHĘTY W WARSZAWIE.



Autoportret: W słońcu.



Wiejska droga.

Carycynie, w pułku należącym do zwolenników Trockiego wybuchł bunt. Żołnierze rozbroili swych dowódców. Po dłuższych pertraktacjach żołnierze skapitulowali i wydali w ręce G. P. U. 24 prowodyrów, z których 5 zostało skazanych na karę śmierci, 19-tu na zesłanie. W gubernji Połtawskiej pojawił się oddział powstańczy pod dowództwem kobiety zwanej „Czarną Oksaną". Napada ona na urzędy sowieckie, a wziętych do niewoli komunistów skazuje na śmierć. Kobieta-powstaniec cieszy się wielką popularnością wśród ludności, wobec czego usiłowania władz sowieckich zlikwidowania jej oddziału spełzają na niczem. Sowiety marzą o wojnie z Anglją przez zaatakowanie Anglji w Indjach, Palestynie i Egipcie. Stalin twierdzi podobno, że Sowiety będą do tego wkrótce gotowe. Narazie jednak, jeśli wierzyć pismu angielskiemu „Daily Chronicle", armja rosyjska jest całkowicie niezdolna do prowadzenia wojny, a zapasy amunicji nie wystarczą na dłużej jak na dwa miesiące.

Afera misji handlowej sowieckiej w Paryżu przybiera coraz większe rozmiary. Badanie ksiąg wykazało, że z obrotów za rok ubiegły powinna być nadwyżka 100 miljonów franków. Nadwyżka ta znikła bez śladu, a prócz tego misja ma 30 miljonów franków passywów. Trzeba oddać bolszewikom sprawiedliwość, że w tym kierunku od czasów carskich zrobili kolosalne postępy. Sowiety mają niemałe kłopoty z placówkami dyplomatycznemi za granicą. Dyplomaci, którym udało wyrwać się z „raju bolszewickiego" nie chcą doń wracać i wolą dolę emigrantów. W ciągu ostatnich miesięcy pozbawiono obywatelstwa 25 opornych dyplomatów, którzy woleli podziwiać ustrój sowiecki... zdaleka, niż wracać do Rosji. W Anglji wyszło dzieło angielskiego ministra finansów Churcila, w którem autor wykazuje, że bolszewicy wymordowali dotychczas: 28 biskupów, 1219 kapłanów, 6.000 profesorów i nauczycieli, 9.000 lekarzy, 2.950 artystów, 54.000 oficerów, 70.000 policjantów, 139.000 robotników, 260.000 żołnierzy, 350.000 obywateli ze sfer inteligencji. Trocki zabiega o zezwolenie mu na pobyt w Austrji, wątpliwem jednak jest aby chrześcijańsko-demokratyczny rząd Austrji zgodził się na to. Rada ministrów Rzeszy odrzuciła wniosek na udzielenie Trockiemu wizy na wjazd do Niemiec i pobyt kuracyjny. Motywem odmowy było między innemi stwierdzenie, że Trocki rozwija w Turcji gorączkową działalność polityczną, nie czyni więc wrażenia człowieka ciężko chorego. Syn Trockiego w Moskwie jest pod stałą obserwacją agentów G. P. U.; rząd sowiecki odmówił mu zezwolenia na wyjazd zagranicę na miesiąc w celu odwiedzenia rodziny.

NIEMCY zabiegają już obecnie u leaderów Labour Party, żeby na wypadek zwycięstwa wyborczego przyszły rząd robotniczy zgodził się na natychmiastową ewakuację Nadrenji.

W Reichstagu przyjęto w trzeciem czytaniu protokół genewski, zabraniający wojny gazowej.

Podczas rozpraw nad budżetem dodatkowym wnieśli hitlerowcy nacjonaliści wniosek o wyrażenie wotum nieufności ministrowi Spraw Wewnętrznych, socjaliście Severingowi. Wniosek ten upadł większością 229 głosów przeciw 69.

Sejm księstewka niemieckiego Schaumburg-Lippe upoważnił rząd do wszczęcia rokowań o połączenie się z Prusami.

WŁOCHY przyłączyły się do grupy krajów, które nie wymagają od turystów amerykańskich 10 dolarów za wizy paszportowe.

Z powodu pobytu Chamberlaina we Florencji, między nim a premjerami Musolinim przyszło do spotkania. Cel spotkania jest przez prasę najrozmaiciej komentowany, wszystkie komentarze opierają się jednak na przypuszczeniach.

HISZPANJA przeżywa zmierzch dyktatury. Po represjach, które zdawało się było stłumiło ruch przeciwdyktatorski, istnieje tendencja powrotu do parlamentu.

RUMUNJA. Królowa Marja podczas pobytu we Francji spotkała się w zamku St. Brlac ze synem swym Karolem, b. następcą tronu rumuńskiego. Spotkanie się miało charakter wyłącznie rodzinny. Przygotowywany jest powrót księcia Karola do Rumunji. Nie chodzi tu jednak o przywrócenie mu tronu, lecz jedynie o mianowanie go regentem. Jako warunek zezwolenia na powrót ma być pogodzenie się

WYSTAWA ART. MAL. WŁ. SKOCZYLASA W SALONIE CZ. GARLIŃSKIEGO W WARSZAWIE.



Kościół w Rabce.



Motyw z Kazimierza.

księcia Karola ze swą byłą żoną, księżną Heleną grecką.

ANGLJA buduje trzy nowe krążowniki z tego dwa mniejsze z armatami 6-cio calowemi.

Liczba bezrobotnych w Anglji zmniejszyła się w ostatnich tygodniach o przeszło 300.000.

Książe Jerzy, najmłodszy syn króla angielskiego opuszcza na polecenie lekarzy służbę w marynarce i zostanie przydzielony do Ministerjum Spraw Zagranicznych celem zapoznania się ze sprawami administracyjnemi w departamencie stanu.

Delegacja angielska, która się udała do Moskwy w celu zbadania stanu gospodarczego Rosji i możliwości ponownego nawiązania stosunków powróci prawdopodobnie z niczem. Litwinow bowiem uchylił się od rokowań z tego powodu, iż rząd angielski nie wziął w żadnej formie udziału w delegacji.

W lipcu ma przyjechać do Polski celem zwiedzenia Warszawy, Poznania, Krakowa i Częstochowy wycieczka katolików angielskich w liczbie 500 osób.

JUGOSŁAWIA wprowadziła jako powszechnie obowiązujący 10 godzinny dzień pracy; na mocy porozumienia przed-

ZJAZD ZWIĄZKU ARTYSTÓW SCEN POLSKICH W WARSZAWIE.



Prezydjum: J. Śliwiński, M. Frenkiel, Ign. Dygas, J. Pawłowski, J. Redo, F. Freszel, K. Justjan. Fot Jan Malarski.

NAJLEPSI SZERMIERZE POLSCY.



Dr. Pappe, por. Laskowski, kpt. Segda i Zabielski, na zawodach eliminacyjnych w O. W. F.

ZGON POWIEŚCIOPISARKI.



Ś. P. ZOFJA KOWERSKA.

Dnia 20 marca r. b. zmarła, znana powieściopisarka ś. p. z Przewłockich Z. Kowerska.

Jako jedna z wielu szlachetnych patrjotek, które starały się za wszelką cenę ochronić czystego ducha narodu przed brutalną przewagą zaborców, Kowerska wyróżniła się głębokiem odczuciem natury ludzkiej, w której dobroć nigdy nie wątpiła. Utwory jej zbliżone są do powieści Orzeszkowej i Rodziewiczówny. Z mistrzowską umiejętnością kreśli ona szczegółowe obserwacje z życia ludu. Jako altruistka karmiła społeczeństwo zdrowemi ideałami i uczyła je „własną rozwi-

siębiorstw z robotnikami, dzień pracy może być przedłużony do 12 godzin.

Ustawą o reformie administracji liczba ministerjów w Jugosławji zmniejszona została z 17 do 13.

ZE ŚWIATA. W księstwie Monaco wybuchł ruch przeciwdynastyczny. 700 uprawnionych do głosowania obywateli tego miniaturowego państewka uchwaliło zmusić księcia regenta Ludwika II do abdykacji na rzecz swego zięcia.

Sytuacja *Amanullacha* po chwilowem powodzeniu zmieniła się znowu na gorsze. W Afganistanie panuje kompletna anarchja.

Turcja przeżywa kryzys drukarski w związku z wprowadzeniem alfabetu łacińskiego. Liczba pism jak również nakład pism istniejących zmniejszyły się znacznie; drukowanie książek ustało zupełnie.

W Filadelfji w „suchej" Ameryce wydalono 85 członków policji, którzy dawali się przekupywać przemytnikom alkoholu. Przemytnicy muszą mieć duże koszty z tego tytułu, skoro cena butelki prawdziwej wódki angielskiej wynosi w handlu potajemnym 64 dolary (około 570 złotych).

W Niemczech popełniło w roku ubiegłym 20.000 osób samobójstw. Prasa niemiecka dopatruje się przyczyny tego zjawiska w demoralizacji, która wkradła się do rodzin niemieckich.



Piśmiennictwo czeskie a z niem cała poezja słowiańska poniosły ciężką stratę przez zgon znakomitego światowej sławy poety ś. p. Otokara Brzeziny.

ODWIEDZINY KRÓLEWSKIE W PRADZE CZESKIEJ



Król Borys bułgarski bawił w ostatnich dniach w Pradze Czeskiej. Fotografja nasza przedstawia króla Borysa i prez. Masaryka w otoczeniu członków poselstwa bułgarskiego.

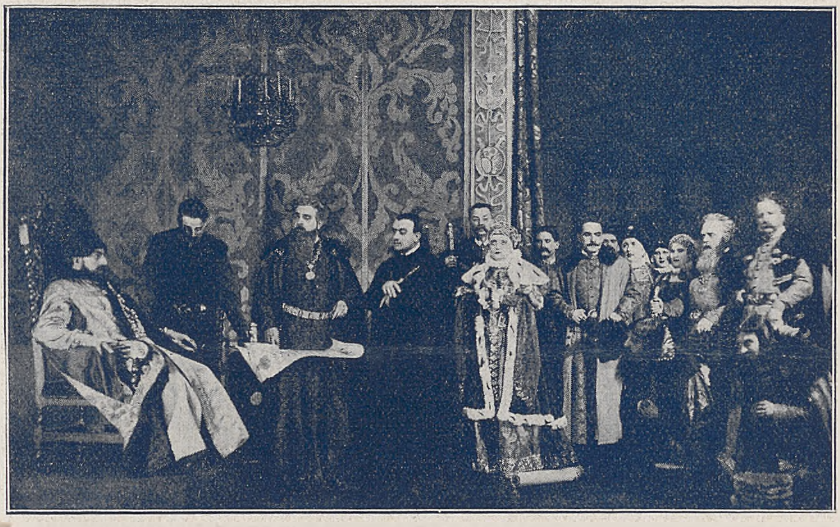
jać duszę". Jej bohaterka, cicha dziewczyna wiejska, w walce między miłością do szlachetnego wyjątkowo Niemca a miłością biednej Ojczyzny, wybiera to drugie, mówiąc kochanemu: „Byłam pierwej dzieckiem mojej ojczyzny niż narzeczoną twoją... widzisz... między nami stoi krew, ból, niedola i męka moich rodaków". Za najpiękniejsze jej dzieła uchodzi jej studjum „O wychowaniu macierzyńskiem", „Wydalona", „Za wiarę" i inne. Oprócz pracy na polu piśmiennictwa, ś. p. Kowerska zajmowała się żywo sprawami społecznemi i najnowszemi postępami wiedzy. Dom jej matki w Woli Gałęzowskiej, a potem jej własny w Żabnie, stale był ośrodkiem polskości. Już jako staruszka 84 letnia nie zaprzestaje swej pracy. Stale myśl jej zajęta była sprawą Ojczyzny, dla której chlubnie spędziła swój pracowity żywot.

Cześć Jej pamięci!

M. Rojowski.



Autor dramatu St. Szpotański naradza się z Ludwikiem Solskim (Batory) reżyserującym sztukę.



Batory przyjmuje posłów moskiewskich, błagających o pokój.

Z TEATRU NARODOWEGO.

Teatr Narodowy daje z wielkiem powodzeniem sztukę St. Szpotańskiego p. t. „Stefan Batory". Treść osnuta jest na tle zatargu krwawego między królem St. Batorym a Samuelem Zborowskim i całą jego rodziną. Konflikt ten jest charakterystyczny na owe czasy i symboliczny, choć z drugiej strony dość oryginalny w dziejach naszej historji. W walce Batorego ze Zborowskimi widzimy skromny tylko epizod z wiekowych zmagań prawowitej władzy, której przedstawicielem był król, z ogólną anarchją i samowolą polskich oligarchów. Rzecz to jest smutna i niewesołe nasuwa refleksje. Ale P. Solski, który genjalnie odtworzył sfinksową postać Batorego, pocieszył nas, że prawo musi być święte i naigrywać się z niego nie można.

Często wyobrażamy sobie króla Stefana jako uosobienie siły, potężnej woli, charakteru i pewności siebie. Słowa jego: „jakże ciężko jest nosić serce" każą go czcić jeszcze, jako litościwego władcę, który jeżeli karze, to tylko „salutis Reipublicae causa".

W ogólnem ujęciu autor nie starał się wycieniować właściwego kolorytu epoki i rysów charakteru poszczególnych osób. Przedstawił on ze znajomością historyka linję ówczesnej polityki, a doskonałe przejęcie się rolą aktorów dopełni reszty. Wspaniałe były dekoracje, kostjumy i iluminacja. Szczególnie posągowo wypadła scena pod katedrą wawelską, kiedy Zamoyski prosi Zborowskiego o przebaczenie. Powaga chwili była tak potężna, że na sali zdumieni widzowie po zasłonięciu kurtyny zapomnieli gromkich oklasków.

Scena pierwsza była może zbyt „teatralna" i za głośna. Całość jednak wypadła doskonale, ku zupełnemu zadowoleniu publiczności, która codziennie wypełnia widownię po brzegi.

M.



Samuel Zborowski (Węgrzyn) odwiedza ks. Gryzeldę (Halską), żonę J. Zamoyskiego, w nocy pod zamkiem wawelskim.

ZE SPORTU.

BOKS. Niezwykłe zainteresowanie w kołach sportowych wywołało zwycięstwo Polaka Rana nad Niemcem Bolzem.

Bolza po jego zwycięstwie nad Krausem zaliczają do najwybitniejszych pięściarzy Rzeszy. Ponieważ i Ran cieszy się u nas bardzo pochlebną opinją, dlatego spodziewano się ciężkiego i długiego spotkania. Jakież było ogólne zdziwienie, gdy Ran w niespełna minucie położył Niemca na ziemię. — To świetne zwycięstwo Rana należy uważać za sukces międzynarodowy ze względu na zapaśników, którzy uchodzą za najlepszych bokserów obu narodów.

PIŁKA NOŻNA. Z nastaniem wiosny piłka nożna zdobywa sobie jak zwykle dominujące w sporcie znaczenie. Ledwie boiska obeschły nieco z rostopów, urosło już jak po deszczu wiele rekordów. Na szczególną uwagę zasługuje rozgrywka Polonji z krakowską Garbarnią z t. zw. benjaminkiem ligowym. Garbarnia dzięki energicznem poruszeniom i doskonałemu zgraniu zespołu bije Polonję w stosunku 3 : 1, przez co zdobywa sobie pierwszorzędne stanowisko w piłce nożnej.

BIEG NA PRZEŁAJ. W połowie kwietnia odbył się na terenie Łazienek III doroczny propagandowy bieg na przełaj. W biegu tym na przestrzeni 3 klm. brali udział początkujący zawodnicy. Palmę zwycięzcy zdobył Galina, który pierwszy dobiegł do mety.

SZERMIERKA. W turnieju szermierczym na florety o mistrzostwo Europy kpt. Segda zaczął zdobywać świetne sukcesy bijąc Zuharelliego (Włochy) i Jungmana (Czechy). W spotkaniu jednak z Gaurandą (Włochy) został pokonany. Finał turnieju indywidualnego wygrał Włoch Pulitti.

*

I płeć nadobna nie pozostaje w tyle na arenie sportowej. Mistrzyni świata p. Konopacka wielokrotną przewagą zdobyła sobie wielką sportową nagrodę honorową na własność. Druga nasza rekordzistka p. Krajewska ustanawia nowy rekord polski w skoku wzwyż 1,43 mtr.

*

Grecki komitet olimpijski ma umieścić u wejścia do stadjonu ateńskiego tablicę pamiątkową, na której wypisane będą daty wszystkich olimpjad od 1896 r. począwszy.

M. R.

KĄCIK ROZRYWKOWY

KWADRAT MAGICZNY

ułoż. St. F. Ł.

Znaleźć pięć wyrazów o podanem znaczeniu, które dadzą się odczytać poziomo i pionowo.

1. Kataklizm,
2. Budynek gospodarczy,
3. Przedmiot sprzedaży,
4. Stacja kolejowa w Polsce,
5. Stolica europejska.

LOGOGRYF

ułoż. St. F. Łż

Początkowe i końcowe litery czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie. Znaczenie wyrazów:

1. Część kraju na wschodzie,
2. Nadleśn. w Dyrekcji Białow.,
3. Zwierzę łowne,
4. Szkodnik leśny,
5. Podział na składniki,
6. Imię męskie,
7. Odzież,
8. Imię męskie zdrobn.
9. Przyprawa,
10. Ściółka iglasta.

Wszystkie wyrazy są siedmioliterowe.

ROZWIĄZANIA:

Zadania wirowego z Nr. 3-go:
Woda, owad, wata, Adam, dama, atom, mara, amor, molo.

Zadania kołowego:
Marek, mleko, mogoł, maszt, morze, motek. Szkodnik szyszek: kołatek.

Trafne rozwiązanie zadania wirowego nadesłali panie: Zosia Dołżycka z Rzeszowa, Halina Prymowa z Węglewic, A. Michalewska z Radoszyc, Wanda Ziółkowska z Warszawy, S. Konicka z Wadowic. Panowie: Stefan Dołżycki z nadl. Piątkowiec, Zenko Władysław z nadl. Lubień, Czarnecki Aleksander z Ciechanowa, Tadzik Ilukiewicz ze Zgórska i E. Majer ze Skół.

Zadania kołowego panie: Halina Prymowa z Węglewic, S. Konicka z Wadowic. Panowie: J. Bukowy z Chorzelowa i E. Majer ze Skuł.

Rozlosowana nagroda — półroczna prenumerata „Ech Leśnych" przypadła p. S. Konickiej.

HUMOR

Oto idzie ten łajdak, przez którego straciłem pół miljona złotych...

— W jaki sposób?

— Odmówił mi ręki swej córki.

*

— Co, pan znowu żąda podwyżki? Jak ja byłem w pańskim wieku, zarabiałem ćwierć tego co pan i żyłem wspaniale.

— Ale wtedy nie znano ciągłych kontroli kasy...

*

Zięć: Przy dzisiejszych stosunkach nie może mi pan dobrodziej wziąć za złe, jeżeli zapytam ile córka pańska otrzyma posagu?

Przyszły teść: — Ale przy dzisiejszych stosunkach, nie może pan również mieć mi za złe, jeżeli zapytam. Ile też pan ma długów?

*

Panno Józiu, czy pani już widziała nowy ołtarz w naszym kościele?

— Nie! Proszę, niech mnie pan do niego poprowadzi.

Z powodów od redakcji niezależnych, termin ukazania się zapowiedzianego zeszytu specjalnego „Ech Leśnych" został przesunięty na jeden z najbliższych miesięcy.

Redakcja.

TREŚĆ:

Elpe: Zalesianie nieużytków, str. 2.— *S. Ruśkiewicz:* Pożary leśne (dok.), str. 3. *Inż. J. Kosina:* Uwagi praktyczne o odnowieniu drzewostanów jodłowych, str. 4. *W. Wiązecki:* Pszczelnictwo leśne, str. 9. *Bronisław Gałczyński:* Wójcik, str. 10. — *K. Wierzyński:* Rozmowa z puszczą, Litwa jesienna (wiersze), str. 12. — *W. Klimaszewski:* Wiatry według obserwacji radomskiej stacji meteorologicznej, str. 14. Z niwy leśnej, str. 16. — Życie gospodarcze, str. 18. — „Echa Łowieckie": Konkurs na nagrodę dla gajowych, sztuczne karmienie zwierzyny podczas zimy, *inż. Wiesław Szczerbiński:* Kilka słów o kaczkach, wyniki konkursu na sprostowanie łowieckie, str. 19—22. — *Prof. dr. S. Dziubałtowski:* Wśród książek, str. 23. — Książki o polskiej puszczy, str. 23. — Koncesje w Peru, str. 23. — Z miesiąca, str. 24. — *M. Rojowski:* Ś. p. Zofja Kowerska, str. 30. — Z teatru Narodowego, str. 31. — Ze sportu, str. 32. — Kącik rozrywkowy, Humor, str. 32. — „Dodatek Rolniczy".

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI. Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Zakłady Graficzne „Nasza Drukarnia", Warszawa, Sienna Nr. 15.